

II.

Rzeczy dotyczące się naukowości i wychowania.

Szanowny Redaktorze!

Niektórzy z moich kolegów życzą sobie wiedzieć, kto jest Redaktorem pisma miesięcznego pod napisem: *Kościół i Szkoła*. Ja się bynajmniej o to nie troszczę, dosyć mi wiedzieć, że jesteś nauczycielem. Jeżeli zaś w szkole elementarniej, w wyższej szkole miejskiej, w Gimnazjum albo w kościele nauczasz, to mojego twierdzenia nie zbija, zawsze jesteś nauczycielem. Chociażbyś też w domu prywatnie, a nawet tylko własne dzieci lub domowników Twoich kształcił, zawsze masz chlubny zaszczyt być nauczycielem.

Ze się w twierdzeniu mojem nie mylę, dowodem tego jest własna praca Twoja. Bo któż to jest nauczycielem? Każdy człowiek, który, kształcąc samego siebie, nad ukształceniem innych pracuje. Pisząc nauki dla nauczycieli, kształcisz ich przez to; a kto innych naucza, sam siebie uczy, docendo discimus. Takby też powiedzieć można: erudiendo erudimur. Pełniąc te dwa piękne obowiązki, jesteś nauczycielem, i dopóty nim będziesz, dopóki ich pełnić nie przestaniesz. I my pracujemy nad wykształceniem nas samych i nam powierzonej młodzieży, lubo nie wszyscy z jednakowym skutkiem i pomyślnością. Jakaż tego jest przyczyna? Śmiało po-

wiedzieć można, iż największą do tego przeszkodą jest niedostatek pism pedagogicznych (łącznie w to dydaktykę i metodykę) w języku ojczystym pisanych, z którychbyśmy potrzebne zasilki czerpać mogli. Bo jakież to pisma pedagogiczne w naszym języku posiadamy? każdy je łatwo wymienić i na palcach porachować może, gdyż liczba ich jest bardzo ograniczona. Zachodzi tu inne pytanie: dla czegoż to nasz język tak ubogi w podobne pisma? Jestże on tak nieokrzesany, ażeby w nim nie podobnego pisać nie można? Albo czyliż to dobroczynna natura odmówiła Polakom daru pisania? Nie ta jest zawada, gdyż łatwo udowodnić można, iż nie tylko nasz język żadnemu innemu w niczem nie ustępuje, ale też Polacy nie są od natury tak upośledzeni, ażeby w jakiegokolwiek gałęzi naukowej cudzoziemcom ustąpić mieli. Nie te więc są przeszkody. Prawdziwej przyczyny tego niedostatku głębiej szukać należy, a znajdziemy ją w stosunkach tych rządów, pod którymi zostajemy.

Polska niegdyś obszerna, jedno wielkie ciało składająca, ulegała podczas swojego istnienia temu samemu losowi, co i inne kraje. Nie było w niej potrzebnej liczby szkół, zwłaszcza dla ludu. Gdy zaś inne narody potrzebę powszechną oświaty uznały, szkoły u siebie upowszechniać i mężów na nauczycieli kształcić zaczęły, natychmiast obudziła się u nich dążność ku temu celowi, jaka dotąd co raz więcej się wzmaga, wydając na świat mnóstwo dzieł, z których nauczyciele potrzebnego dla siebie kształcenia nabywają. Tymczasem Polska doznawała dla siebie nieszczęsnej losów kolei. Dotknięta wewnętrznym i zewnętrznym niepokojem, nie uszła nareszcie ostatecznego ciosu podziału pomiędzy ościenne

państwa. Jedna tylko cząstka tego wielkiego niegdys ciała, należy szczęśliwém zrządzeniem Opatrzności do państwa, którego rząd powszechną oświatą szczególnie się zajmuje, seminarya i szkoły zakłada, i one do coraz wyższego stopnia doskonałości doprowadza. My to z Opatrzności boskiej mamy to szczęście być członkami téj błogiéj części ziemi, my to mamy to szczęście korzystania z dobrodziejstw rządu, jakich daleko większa część braci naszych jest pozbawiona. Słyszałem ja o stanie szkół w Galicyi, widziałem ich stan w dzisiejszém królestwie polskiém. Nikt tam o tém nie pisze, co w kraju nie istni. Na nas to, koledzy! którzy pomyslniejszych losów doznajemy, oczy wszystkich są zwrócone. Odlączeni od nas bracia wołają, wyciągając ręce ku nam: „Bracia! którzy w łagodniejszej części ziemi naszej mieszkacie, pracujcie w ślachebnym zawodzie nauczycielskim, pracujcie dla siebie i dla nas, ażebyśmy mogli korzystać z prac waszych. Bądźcie dla nas seminaryą, w którejbyśmy się kształcić mogli. Zakwitło już u was pismo peryodyczne: *Kościół i Szkoła*, do tego ślacheznego zamiaru dążące. Zjawilo się w pośród was, urodziło się z was to nowo urodzone dziecko. Pielęgnujcie je, zasilajcie je, aby nie osłabło i nie odumarło, i my je do piersi naszych przycisnąć pragniemy, i da Bóg! iż się z niem kiedyś upieścimy.“

Tak jest szanowni koledzy! Pracujmy i czuwajmy, dolewajmy starannie oleju do lamp naszych, ażeby nas oblubieniec snem pogrążonych w ciemności nie zastał. Słuchajmy głosu wewnętrznego, słuchajmy głosu braci naszych; niech on nie będzie głosem wołającego na puszczy, a Bóg pracy naszej pobłogosławi.

Gdy więc nie mamy dostatecznych pism pedagogicznych w języku ojczystym, udajmy się o pomoc do światłych sąsiadów naszych, do spokrewnionych po części z nami Niemców. Dla czegoż mielibyśmy szukać po dalekich krajach tego, co w bliskości u zachodnich sąsiadów naszych znaleźć możemy? Nie jestem ja obeznany z literaturą pedagogiczną Francuzów, Anglików, Włochów i innych jeszcze odleglejszych narodów, lecz literatura pedagogiczna Niemców, nie jest mi tak obcą, i zdaje się, iż w tój gałęzi naukowej Niemcy, a między tymi pod jednym berłem z nami żyjący, prawie już wszystko wyczerpali i powiedzieli, co w tym zawodzie dotąd powiedzieć się dało. Do nich się o pomoc udawajmy. Drogę wskazuje nam sławny pedagog, pan Diesterweg, w dziele swojém: „*Begleiter zur Bildung für deutsche Lehrer*,” który w pierwszym poszycie przeszło 80 pism z stósownemi uwagami wylicza i one nauczycielom zaleca. Z tych więc czerpajmy to, co jest prawdziwe, dobre i piękne. Tym pokarmem zasilajmy nasze pismo miesięczne *Kościół i Szkoła*. Szanowny Redaktor tego pisma będzie wiedział, co w niém ma umieścić, a co opuścić. Postąpi on sobie jak pszczołka, która miód zbiera, lecz truciznę w kwiatkach zostawia.

Kuchary, w powiecie pleszewskim, dnia 1go Listopada 1846.

A. Kotschula,
nauczyciel elementarny.

§. 1.

Przeznaczenie i zadanie życia ludzkiego i nauczycielskiego.

Pan Bóg osadził człowieka na ziemi, ażeby przeznaczenia swojego dopełnić. Jak nie w całej nieskończonej przestrzeni świata nie jest bez zamiaru, celu, albo przeznaczenia; tak téż Stwórca człowieka wytknął mu cel, ażeby przez dopełnienie swojego ziemskiego przeznaczenia onego dopiął. Jeżeli dzieła i stworzenia ręki Wszechmocnego, zostające bez wiedzy i woli: słońce, księżyc i gwiazdy, żywioły z kamieniami i roślinami etc., nigdy swojego przeznaczenia nie uchybiają, będąc w ślepej i koniecznej potrzebie posłuszne siłom i prawom wlanym w nie przez pana przyrodzenia; jeżeli zwierzęta pod nieograniczonem panowaniem instynktu również z nieomylną pewnością podług woli Stwórcy żyją, ponieważ i one pod prawem konieczności przyrodzenia stoją, tedy człowiek wiedzący sam o swoim jestestwie, rządzący się wolną wolą swoją, może przeciwnie swojego przeznaczenia po części albo zupełnie uchybić. Człowiek nie stoi pod ślepem, żadnego wyboru i wolności dopuszczającym prawem zewnętrznnej konieczności, lecz pod prawem wewnętrznnej wolności. On nie jest prowadzony instynktem do właściwego celu życia swojego, który tylko czystem, jasnym i rozważnym przekonaniem dopięty być może. Niezmiennie stale jest mu od Stwórcy wytknięty, lecz ślepy instynkt nie nazywa mu go z niewątpliwą pewnością i nie wskazuje mu drogi, ani kierunku do niego. Bez jasnej samowiedzy, bez duchownego badania i zastanawiania się, nie pozna ani celu, ani drogi do niego prowadzącej, ani téż środ-

ków, których się ma chwycić, aby do niego z pewnością doszedł.

Stąd też to od najdawniejszych czasów było najważniejszém zadaniem wszystkich głęboko myślących badaczów i kształcicieli rodu ludzkiego, ażeby cel i przeznaczenie życia ludzkiego z wszelką niezawodnością oznaczyć. Jest to przedmiot najniezmierniejszej ważności. Jeżeli się w pojęciu naszego przeznaczenia mylimy, uchybiamy zadania naszego życia i nie stajemy się tém, czém się stać powinniśmy. Jest to myśl straszna, okropna, że się żyło daremnie i na próżno, będąc stworzonymi do wyniosłego, wielkiego, nieskończonego przeznaczenia, obdarzeni zdolnościami i siłami, które wszelką świetność i wytworność świata ziemskiego przechodzą, — a być stworzonymi *daremnie i na próżno*.

Ciekawie pytamy się więc o przeznaczenie życia ludzkiego i o zadanie, które stąd dla każdego szczególnego człowieka wynika.

Gdy albowiem człowiek nie podług ślepo działających praw w ponurém, o sobie nie wiedzącém życiu do swego przeznaczenia dójść może, tedy musi je z jasnością ducha poznać i wszelkiej swojej siły przez całe swoje życie dokładać, ażeby go dopełnić. Życie ziemskie człowieka leży w nieustannym odbiegu rzeczy, w czasie. Czego dopiąć chce, udaje się tylko zwolna, nie na jeden raz, nie nagle. Lecz cel musi od początku mocno mieć przed oczyma, a dążność ku niemu nigdy go opuścić nie powinna. Lubo mu się w ubiegu jego czasowego życia coraz więcej wyjaśnia, jednakowoż poznaje i domyśla go się nie wyraźnie od tego czasu, w którym jasne przekonanie w nim się obudziło. Do celu życia nie

dochodzimy w przeciagu czasu podług lat oznaczonym, lecz w biegu rozwijającego się życia.

Pytamy się więc o wyobrażeniu i o odpowiadającym mu wyrazie, które nam zadanie życia nazywają. Są dwa źródła, z których człowiek to rozpoznanie czerpać może: udział doświadczenia i zastanawiania się innych ludzi, którzy przed nami żyli, i własny duch — *podanie i własne zastanawianie się*. Nie wyłącznie czerpa pojedynczy człowiek prawdę z jednego tych źródeł, musi on z obudwóch korzystać. Musi się oglądać na wypadki historyi w ubiegim tysiącu lat, i to, co ona nam podaje, badawczym umysłem śledzić. Dla tego zbada myślą i duchem treść naszych świętych ksiąg, śledzi wyroki mędrców przedczasów, pyta się myślących spółżyjących, aby mu zadanie życia całego rodu ludzkiego, oraz i własne, w pełnej jasności przed oczy stanęło, i aby rozpoznał środki, które go do dopięcia tegoż doprowadzić mogą. To jest przedewszystkiem, wielkie, święte zadanie *dla młodzieńca, którego prawda zachwyca*. Będąc wychowanym na zasadzie powagi, w wierze i przekonaniu ojców swoich, występuje w pełni swęj sily, nieznękany kłopotami i walkami życia z owym synem bożków Heraklesem, na drogę rozstajną życia, gdzie pytanie o jestestwie jego przeznaczenia przed oczy mu stawia i jego nieskończoném świętém upragnieniem napęlnia. Chce poznać biegun swego życia, aby niemylnie do niego dążył — punkt środkowy całego swego jestestwa i działania. Jest to wyniosły, święty czas, gdzie sobie człowiek takie pytania zadaje, gdzie go każda prawdziwa odpowiedź, jego gorącej chciwości udzielona, świętym ogniem przejmuję i to postanowienie w nim obudza, iż chce życie poświęcić, aby tego celu dopiął. W prawdzi-

wym ślachtetnym, głębokim młodzieńcu nie jest to pomijający szal zachwycenia i entuzjazmu; zapal towarzyszy głębszemu człowiekowi przez życie, przyświeca mu i zapala go w dnie i w nocy w ciągu jego istnienia, aby tylko życia swego nie utracił.

Przeznaczenie człowieka jest *zadaniem życia*. Kiedy osiągnięte bywa, tego o żadnym żyjącym powiedzieć nie można; w dążności dochodzi do niego; dążność zawsze trwała, wiecznie młoda, świeża dążność na prawej drodze jest dostąpieniem, dopełnieniem. Dla tego pytamy się o treść naszych świętych ksiąg, o wyroki mędrców wszystkich czasów, o czystsze zdania własnego wewnętrznego przekonania.

Byłoby to podziwienią godném, gdyby wyraz odpowiedzi na pytanie, które sobie zakładamy, we wszystkich czasach z ust rozmaitych badaczów, był ten sam i jeden. Ale tak nie jest i tak być nie może. Lecz w rzeczy istotnej, w treści i duchu jest jednym i tym samym. Bo przeznaczenie człowieka jest dla wszystkich jednakowe, lubo różnemi wyrazami oznaczone bywa. Różna jest i będzie właściwość ludzi, różne ich stanowisko; dla tego prawdziwość rzeczy z różnych stron im się wystawia. Bądź jakkolwiek różne odpowiedzi na nasze pytanie wypadną, w głównej rzeczy są z sobą zgodne i sobie podobne.

Pismo święte oznacza istotę przeznaczenia ludzkiego temi wyrazami: *bogopodobieństwo, bojaźń boska, pobożność, miłość Boga i bliźniego*. Tak brzmi odpowiedź z stanowiska religijnego. Prawda i wyniosłość téj odpowiedzi jest widoczna. Lubo każdy człowiek podług swojego indywidualnego stanowiska, w miarę swojego ukształcenia, najwyższą istotę sobie w myśli wyobraża, jednakowoż jest ona

dla niego tém, co sobie najwyższego wystawia, najwspanialszym ideałem jego życzeń i jego usiłowań. Naturalnie powstaje przy pojęciu owój odpowiedzi dalsze zapytanie: co to jest pobożność? co znaczy stawać się podobnym Bogu? i t. d. Dla tego posłuchajmy zdań o tym przedmiocie. Filozofowie i inni mężowie nazywają celem życia ludzkiego *rozsurność, cnotę i szczęśliwość — prawdę albo prawdziwość* — to, co jest *prawdziwe, piękne, dobre*. Taka jest odpowiedź z stanowiska filozoficznego.

Iuni jeszcze nazywają celem udoskonalenia *ukształcenie* w ogólności, czyli rozwinięcie wszystkich zdolności i sił człowieka, czyli *samodzielność w usługach prawdy, piękności i dobroci*.

Wszystkie te wyrazy różnią się tylko między sobą, co do *kształtu*, w *istocie* są sobie wszystkie równe. Który z tych wyrazów pod względem na twoje stanowisko najwięcej ci się podoba, ten sobie obierz i tego się trzymaj. Może wyraz: *samodzielność w usługach tego, co jest prawdziwe i dobre*, zasługuje na pierwszeństwo. Samodzielność zawisła na czynności i usilném dążeniu ku osiągnięciu swojego przeznaczenia. Podług niej powinien człowiek fundamentu swojego usiłowania i działania w sobie samym szukać i z siebie samego go wydobyć. Przez wyrazy: *samodzielność, prawdziwe i dobre*, powstaje myśl, iż człowiekowi przez wyobrażenie prawdziwego i dobrego celu jego dążenia są nazwane, do których z wolném własném oznaczeniem w czystej miłości ku nim, jako najwyższego dobra ludzkiego, z usilnością i z dołożeniem wszystkich swoich sił dojść powinien. Ten jest i będzie najwyższym wiecznym ideałem wszystkich pojedynczych ludzi i całego rodu ludzkiego, który się przez to Bogu, który jest pra-

wdą i dobrocią, podobnym stanie. Ukształcenie z dwóch stron uważać można; to jest, albo jako coś dokonanego, znajdujacego się zewnątrz człowieka, które on sobie za wzór i cel swojego usiłowania przedstawia, albo téż jako coś, które przez jego rozwinięcie zwolna powstaje; tamto wystawia religijne, totu filozoficzne wyobrażenie ukształcenia ludzkiego. Nie są one w swojej istocie, lecz tylko w punktach początkowych i w kierunkach różne. W pierwszym przypadku wystawia pojedynczemu człowiekowi wykształcenie jako ukończone, zachęcamy go do niego i pokazujemy, że dążąc do niego, rozwija najslachetniejsze zarodki swojego jestestwa; w drugim przypadku rozwija się myśl osobistej wolności, jako płód ducha rozumnego, aż do téj doskonałości, że się z bytnością najdoskonalszej istoty zgadza. W pierwszym przypadku zaczynamy od bóstwa, w drugim od moralności, prowadząc wychowanie do Boga. Tam zaczyna się od pobożności prowadząc do obyczajności; tu od obyczajności postępuje się do pobożności. Chryścijaństwo obejmuje religijne wyobrażenie wykształcenia, jest ono w sobie doskonałe, lecz jego pojęcie jest różne podług stanowiska pojedynczych narodów i pojedynczych ludzi. Z ukształceniem rozwija się wyobrażenie jego doskonałości co raz jaśniej, jest ono wiecznym celem wszystkich żyjących, do doskonałości dążących duchów ludzkich.

Dopięcie tego celu życia jest nieskończonem, wyniosłem zadaniem. Ono napęlnia i zachwyca młodzieńca i męża, i stoi nad widokragiem życia mocno i niezmiennie jak biegun niebieski. Rozwiązanie doskonałe i zupełne tego zadania nie uda się żadnemu śmiertelnikowi, lecz jego myśl i znaczenie jest wiecznie prawdziwe. Lubo niektóre zdarzenia w zmiennym biegu życia człowieka na moment lub dłuższy

czas od kierunku i od dążności do tego celu odwracają, lubo ludzkie słabości i obłąkania blask tego wiecznie przyświecającego słońca przytłumia i zaciemnia, jednakowoż powraca on, gdy uczucie dla ślachetności i wielkości raz się w nim obudziło, na prawą drogę, a po rozproszeniu chmur, przyświeca mu powtórnie wieczna gwiazda w świetle odnowionem. Mocno i niezmiennie stoi w człowieku, w którym się ludzkość zakorzeniła, w człowieku będącym mocno o swojem przeznaczeniu przekonany, postanowienie, życie swoje na usługi tego poświęcać, co jest prawdziwe i dobre, i z wszelką usilnością, pomimo wszelkich przeszkód i trudności, to, co za prawdziwe uznał w swojem życiu, wypełniać. „Przed rozumem, bez zawad“ — mówi Szyller — „jest kierunek zarazem ukończeniem, i droga jest ukończona, skoro przedsięwzięta była.“ Przez nieustanne dążenie do celu życia swego rozwiązuje człowiek zadanie życia.

Takie jest zadanie życia dla każdego człowieka, a zatem téż dla wychowującego nauczyciela. Lecz dla niego ma to zadanie jeszcze osobne znaczenie. On powinien się nie tylko sam kształcić i do celu doskonałości dążyć, powinien téż innych wychowywać; on sobie wybrał zatrudnienie wychowania i kształcenia siebie do powołania życia swojego. Zadanie wychowania siebie samego przez całe życie zyska przez to jeszcze wyższe znaczenie. Chce on *innych* dla prawdziwego życia pozyskać, *innych* do dążności ku prawdzie i dobru nakłonić, w *innych* najwyższe rozwinięcie zdolności i sił wznieść; dla tego usiłuje się te wyniosłe przymioty na sam przód w sobie samym wykształcić. On poznaje, nie dla tego, że mu to powiadano, lub że to w książkach wyczytał, lecz poznaje przez wewnętrzne przekona-

nie, przez czystą i nieomylną z siebie samego wydobytą prawdę:

- 1) że nikt nie może dać tego drugiemu, czego sam nie posiada i nie ma, tak też nie może nikt rozwijać, wychowywać i kształcić, kto nie jest sam rozwinięty, wychowany i ukształcony;
- 2) że w miarę jak sobie sam wychowanie i wykształcenie zjednał, może też na wychowanie i wykształcenie innych działać;
- 3) że tylko dopóty prawdziwie wychowywać i kształcić jest zdolnym, dopóki sam nad swoim prawdziwem wychowaniem i kształceniem pracuje.

Przez to mocne, z jego jestestwem ściśle spójne przekonanie, które nie jako przyjęte zdanie w jego pamięci utkwilo, lecz jako wewnętrzne przekonanie jak w nim przez niego samego powstało, tak w nim żyje, znikną rozmaite mgły i fałszywe mniemania, które życie ludzkie mieszają i niszczą: mniemanie, że człowiek przez słowa, sposoby mówienia, formuły, obce zdania innych wychować i kształcić potrafi; — krzywe i powierzchowne, istotę kształcenia ludzi zupełnie opacznie pojmujące zdanie, że przez jednostronne wykształcenie samego rozpoznania, albo praktycznych zręczności, wielostronnie i głęboko ożywiając, na innych działać można; — mniemanie, że dzieło kształcenia z pewnym czasem i ustępem życia do końca i doskonałości dochodzi. Prawdziwie wychowujący nauczyciel wie z własnego wewnętrznego przekonania i doświadczenia, iż więcej uczynić można przez to, czém się jest, niż przez to, co się umie, i że tylko przez tę umiejętność, która jest naszą duchowną wolną własnością, o której tak dobrze powiedzieć można, że nas posiada, jak że my ją posiadamy, czegoś dokazać możemy. To samo, i jeżeli być

może, jeszcze w wyższym stopniu rozumie się o wykształceniu serca i woli. Uczucia wzbudzać i rozwijać, one miłemi i drogiemi i duchowną własnością uczynić, zamiar do usiłowania i czynów obudzać i charakter ukształcić, tylko ten może, który te duchowne dobra w sobie do życia i do panowania przyprowadził, albo zrealizował; żaden inny. Duch udziela się duchowi; żywe religijne usposobienie w jednym, obudza je i w drugim. Dążność wychowawcy wywołuje podobną w uczniu. Słowo jest tylko dobre i silne, gdy o bytności świadectwo daje. Dla tego służą dla wychowawcy te przepisy: bądź sam wychowanym w obszerném znaczeniu tego wyrazu; staraj się o wykształcenie, nawet w ten czas, gdy nad wykształceniem innych pracujesz, wewnątrz i zewnątrz tego działania; niech szkoła będzie dla ciebie samego szkołą; całe życie, każdy stosunek, każde położenie, niech ci będzie pobudką do własnego twojego wychowania i kształcenia się. Chociażbyś anielskimi językami mówił, chociażby wszelka mądrość i poznanie udziałem twoim były, jeżeli nie będziesz dążył ku doskonaleniu się, ku co raz wolniejszej czynności w usłudze prawdy i dobrego, będziesz zawsze brzęczącym kruszczem, ale nigdy nie będziesz należał do tych, przez których „się ludzkość pomnaża.“

Stąd wynika, iż wychowujący młodzież nauczyciel najsilniejsze pobudki do prawdziwej kultury sam w sobie i w swojem powołaniu znajdować powinien; że sobie za najświętszy obowiązek poczytać powinien, aby wychowanie samego siebie jego dozgonnym zadaniem było. Czysta miłość kształcenia innych powinna człowieka do własnego kształcenia się pobudzać. Kształcenie się nie powinno służyć za środek, przez który innych celów dopiąć pragniemy,

gdyż tym sposobem nigdy prawdziwego ukształcenia nie znajdziemy. Prawda, zbijająca wszelkie błędy, przesady i zabobony, objawia się tylko temu, który jest czystego serca i który czystym zapalem dla niej jest ożywiony. Kto prawdy nie dla samej prawdy szuka, nie znajdzie jej. Prawdziwy, ku prawdziwości dążący człowiek, nie zna zbawienniejszego zatrudnienia nad tę dążność ku prawdzie, a poznawszy ją, cały się oniej poświęca. Kto takie ma postanowienie, temu ona bramy swoje otwiera; kto ją zaś tylko za dojną krowę uważa, ten, zamiast czystego złota, na blaszkach z podłego kruszczu przedstawiać musi.

Tak się też ma rzecz z kulturą i ukształceniem. Te wysokie rzeczy chcą być dla siebie samych, a nie z powodu innych zamiarów nabyte. Kto to czyni, temu się wszystko inne w udziale dostanie. Bo prawdziwe ukształcenie można przyrównać do królestwa bożego, jest nawet królestwem bożem na ziemi. Dla tego też dla prawdziwego przyjaciela prawdy i ukształcenia nie potrzeba żadnego zachęcenia do poświęcenia się podług wszelkich sił dążności ku wyższemu wykształceniu. Ta dążność jest jego pokarmem, jego napojem. Jest to rzeczą słuszną, a nawet chwalebna, już to przez wzgląd na słabość ludzką w ogólności, jako też z powodu przeszkód i trudności, jakie się czystemu usiłowaniu ku temu, co jest prawdziwe i dobre, sprzeciwiają, ażeby oprócz najwyższych powodów jeszcze inne zachęcenia i pobudki wymienić i wyliczyć, które nas do tego ślachtetnego zawodu pobudzać powinny. Mówimy do nauczycieli i do tych, którzy nauczycielami być pragną, do młodzieńców pełnych zapалу i gorliwości, a ci zgodzą się na to, co tu następuje:

Do uzdatnienia się i do nabywania wyższej do-

skonałości w kształceniu się na człowieka i nauczyciela pobudza nas:

- 1) *obowiązek, któryśmy jako obywatele kraju na siebie przyjęli lub przyjmując chcemy.*

Kraj zakłada szkoły dla nauki, nie dla nauczycieli. Kto takiego urzędu żąda, powinien się uważać za środek do dostąpienia celu tego urzędu, którego szuka, i powinien przedewszystkiem taki stopień ukształcenia posiadać, jakiego ten urząd wymaga, i coraz do wyższego działania się uzdatniać. Kto tak nie postępuje, tego można za najemnika uważać, który urzędu szuka i on posiada, ażeby mu urząd, nie on urzędowi służył. Kto więc przeciw krajowi, to jest przeciw społeczeństwu w życiu, w szczególności zaś przeciw pojedynczemu miastu lub gminie, w której urzęduje, lub urzędować pragnie, kto przeciw rodzicom, powierzającym mu dzieci swoje, przeciw tymże dzieciom, a stąd przeciw przyszłemu pokoleniu sposobem najniegodziwszym, najwięcej kary godnym, na żadne przebaczenie nie zasługującym, grzeszyć nie chce, ten niech sprawia powierzony mu urząd nauczycielski z najwyższą wiernością i sumiennością, i niech sam nad sobą, jako pierwszym przedmiotem i sprawcą dobrego wychowania i korzystnej nauki, z niezmordowaną wytrwałością pracuje. Do tego zobowiązuje go:

- 2) *względ na swoje własne i swoich kolegów dobro.*

Był czas ciemny, gdzie o wartości dóbr ziemskich mówiący na obelżywość się wystawiał. Z opacznie pojętych zdań religijnych rozszerzano nienawiść i pogardę przeciw czystej, wyniosłej naturze, i mniemano, że o ile się od niej oddalano, o tylo duch doskonalszym się staje, unikano zatem życia publicznego,

żyjąc na osobności w pogardzie wszelkich dóbr ziemskich. Ten czas, dzięki Bogu! już pominął. Prawda, że duch jest więcej niż ciało; prawda, że przeznaczenie człowieka wynosi się nad ziemię i nad wszystko, co widziane być może; prawda, iż człowiek w zaspokojeniu potrzeb duchownych najwyższą rozkosz znajduje; ale i dobra ziemskie mają, jeżeli nie najwyższą, jednakowoż znaczną wartość swoją i pewne znaczenie. Bo jak do utrzymania życia są konieczne potrzebne, tak też uważać je można za pobudki i warunki do osiągnięcia dóbr wyższych duchownych. Same przez się nie mają w prawdzie żadnej wartości i żadnego znaczenia, i jest to może rzeczą obojętną, jeżeli człowiek jest ubogim lub bogatym; o to tylko chodzi, do czego on swojego ubóstwa lub bogactwa używa: lecz gdy one przy istniejących stosunkach człowiekowi środki do prowadzenia życia ludzkiego i do nabycia prawdziwego ukształcenia duchownego podają, każdy więc rozsądny musi im wartość i znaczenie przypisać. Pewna miara dóbr ziemskich należy zatem do doczesnego dobrego bytu, a kto się nad dolegające kłopoty o przyrodziewek, wyżywienie i pomieszkanie dla siebie i swoich domowników wywyższyc nie zdoła, ten niezawodnie w pośród kłopotów o to życie zaginie. Dla tego też życzyć należy, ażeby skromna częśćka dóbr doczesnych każdemu nauczycielowi w udziale się dostała, ażeby odwagi nie tracił i nie wynosił się, i ażeby skrzydła ducha jego nie osłabły.

Teraz pytam ci się, młody przyjacielu! jakże sobie życzysz, aby ci się w świecie powodziło? — Lecz nie potrzebuję twojej odpowiedzi, mogę ją z łatwością odgadnąć. Dla tego i ponieważ twoje życzenia za słuszne uznaję, zwracam twoją uwagę na

środki, które ci ziszczenie twoich życzeń zapewniają. Myśl o tém, przez co wszystko inne; a zatém téż pokarm i napój, ubiór i pomieszkanie, książki i przyjaciele, i wszystko, czego ci potrzeba, co ciało utrzymuje, a duszę zmacnia i zachęca, udzielone ci będzie. Nie prawdaż? Życzysz sobie mieć takie dochody, któreby ci niepodległe położenie zapewniły! bo bez niepodległości nikt nie będzie zdatnym, ukształconym i szczęśliwym człowiekiem. Wszakże ci są znane stósunki i okoliczności, w jakich się nauczyciele znajdują. Otóż już dla tego i dla jedynej miłości siebie samego, jeżeli żadne wyższe pobudki nie zachodzą, musisz się starać o własne wykształcenie. Bo żadna gmina nie odmówi ukształconemu ślachetnemu mężowi szacunku, a kto sobie szacunek ludzi z nim żyjących zjedna, ten w rzeczach potrzebnych niedostatku nie dozna. Każdy człowiek życzy sobie z czasem lepszej lub wyższej posady, lub przesiedlenia z niższego miejsca na wyższe; dla tego niech się nikt nie opuszcza, ażeby się polepszenia losu swojego godnym okazał. A jeżeli mój przyjacielu twój stan nauczycielski cokolwiek poważasz, jakże to możesz okazać i przyłożyć się, ażeby tenże na co raz większy szacunek i zaufanie zasłużył? Zaiste tylko przez prawdziwe kształcenie tych, którzy do tego stanu należą: a zatém każdy przez swoje własne ukształcenie i przez gorliwą pracę w powołaniu nauczycielskiem i wychowawczém. Stan nauczycielski jest jedną całością i każdy uzdatniony uważa go za jedną jedność. Nauczyciele nie składają wprawdzie oddzielnój korporacyi z pewnemi prawami; ale każdy powinien się uważać za ogniwo tego wielkiego łańcucha. Wszyscy powinni się uważać za

obowiązanych do rozwiązywania wielkiego zadania, ukształcenia ludu. Nieużyteczny członek, zły nauczyciel, szkodzi nie tylko *sobie*, ale też całemu stanowi; on wstrzymuje temuż stanowi tak potrzebny postęp, który od uzdatnienia wszystkich pojedynczych członków tegoż stanu zawisł.

A. Kotschula,
nauczyciel elementarny powiatu pleszewskiego.

§. 2.

Ważna, zaniedbana, lub lekce uważana nauka, czyli: Uwagi nad elementarną nauką o rolnictwie, ogrodnictwie, przemyśle i handlu.

(Przez E. Estkowskiego.)

Szczerém jest mojem życzeniem, niniejszém przedstawieniem przyczynić się do rozbudzenia ogólnego interesu w przedmiocie niezawodnie ważnym, a nieco zaniedbanym tak w praktyce, jak w teoryi. Przedmiot ten ściśle jest złączony z powołaniem nauczyciela. Spodziewam się przeto, że ten artykuł uzyska miejsce w piśmie „Kościół i Szkoła.“ Mam na myśli, jak już napis wskazuje, *elementarną naukę o rolnictwie, ogrodnictwie, przemyśle i handlu.*

Czytelnik pewno zgodzi się ze mną, że tym źródłom bogactwa i szczęścia społecznego, nauczyciel elementarny drogę torować powinien. Należy się tylko rozwiązać pytanie, w jaki to sposób uczynić może? Niniejszy artykuł ma posłużyć ku rozwiązaniu tego pytania.

Przedmiot ten najmniej z pomiędzy innych, a prawie wcale dotychczas nie był u nas rozważany. Jest

więc nieomal zupełnie nowym w naszych szkołach i w naszej literaturze szkolnej. Jakkolwiek bowiem przedmiot ten bardzo jest obszernym, zbywa go się przecież powszechnie ledwo kilku uwagami nad hodowaniem drzewa owocowego i napomknięciem o jedwabnicach. Trzeba przeto tém więcej o nim pomówić, a nasamprzód ważność kultury, przemysłu i handlu okazać.

Prawda, że najprzedniejszym przedmiotem nauczyciela być powinna:

1. *Religia*, czyli napawanie niewinnych serc prawdami i zasadami wiary i świętobliwości życia, iżby strząsnął uczeń z siebie dzikość półzwierzęcą, nawyknął już z młodu na silnej wodzy trzymać spronne żądze, przejął się żywą wiarą w Boga i t. d.; a natomiast, iżby przyoblekł uczucia swe w przeczystą szatę niewinności, umieścić — że tak się wyrażę — Boga w swém sumieniu i nadał tym sposobem charakterowi swemu ową moc i dzielność (virtutem), która w życiu do cnoty i poświęcenia się wiedzie.

Prawda, że wtórym najważniejszym przedmiotem nauczyciela być winna:

2. *Oświata*, czyli budzenie i ostrzenie uspiętego umysłu uczniów ćwiczeniami uwagi i rozumu (Denk- und Sprechübungen), rachunkami i t. d., i rozprzeźnianie ich widnokregu umysłowego historią naturalną, fizyką, jeografią i historią, ażeby uczeń zaprawną i bystrą myślą sądzić się uczył o rzeczach, umiał sobie w każdym położeniu zaradzić i choć zakosztował przyjemności życia umysłowego.

Prawda więc, że pielęgnowanie serca (przez religią) i kształcenie ducha (przez nauki), najważniejszymi są sprawami nauczyciela gorliwego;

jednakże nikt nie zaprzeczy, że jest jeszcze powołaniem człowieka na ziemi *praca*. A że pracować winniśmy nie jako maszyny lub zwierzęta, lecz jak ludzie obdarzeni rozumem, czyli *pracować z przemyśłem*, przeto obowiązkiem nauczyciela jest:

3. *Aby nauczył dzieci pracy, kierowanej myślą, przemyśłem.* Religia, oświata i praca są troistém przeznaczeniem, ozdobą i warunkiem do szczęścia człowieka na ziemi. Nauczyciel, a szczególnie elementarny, wszechstronnie kształcić i do życia sposobić ma młodzież; obok przeto religii i zwykłych nauk, udzielać powinien naukę pracy, pracy wyższej, że tak powiem wyzwolonej, przez którą rozumem przemyślnie rólnictwo, ogrodnictwo, rzemiosła, kunszt i handel.

Aby się tém mocniej przekonać, jak ważném i szanowném jest rólnictwo, przemysł i handel, i jak nie mało znaczną jest nauka o tych przedmiotach, zajrzyjmy najpierw w historią, tę nauczycielkę wszystkiego tego, co jest pożyteczném i piękném.

Bałwochwalskie narody mniemały: że sami bogowie zstąpili na ziemię, aby nauczyć ludzi rólnictwa. Stąd u starożytnych Rzymian najwięksi wodzowie, najznakomitsi urzędnicy, nie wstydzili się własną ręką uprawiać rolę, a nawet i podziśdzień poczytuje sobie cesarz w Chinach za zaszczyt, corocznie w obliczu zgromadzonego ludu, pierwszy zorać zagon, aby pokazać, że rólnictwo jest źródłem pomyślności krajowej, stanem z siebie najszanowniejszym i najpożyteczniejszym.

Miedzy bogów policzyli Grecy bohaterów swych: Herkulesa, Jazona, Perzeusza i Tezeusza, za to, że wszérz i w dłuż przebiegli dziki kraj, oczyszczając go ze strasznych potworów i rozbójników, a czyniąc

gò przez to zdolnym do rólnościwa, przemysłu i handlu. Imiona mądrych przychodniów z Egiptu i Fenicyi, którzy dzikich Pelazgów nauczyli uprawy roli i oliwy, zakładania miast, wyrabiania kruszców; którzy dali pierwsze podstawy greckiej kulturze, handlowi, a zarazem sztukom pięknym i do dziś podziwianej oświacie, imiona, mówię, owych przychodniów przekazali wdzięczni Grecy najpóźniejszej potomności.

Wiadomo, że Fenicyanie zamieszkiwali kraj skalisty, nieurodzajny, niezdatny ani do rólnościwa, ani do hodowania trzód. A jednak przez przemysł, pracę i handel stali się najbogatszym i najszczęśliwszym prawie naówczas narodem. Najpiękniejsze kwitnęły u nich miasta handlowne, jak n. p. Sidon, Aradus, a nadewszystko Tyrus. Fenicyanie dowiedli, że często potrzeba człowiekowi tylko małego kącika, choć po-dlżej ziemi, aby mieć gdzie złożyć owoce swego przemysłu i pracy.

Karol Wielki, założyciel tak potężnego przez tyle wieków państwa niemieckiego, z szczególniejszą troskliwością starał się w swym kraju o rozszerzenie rólnościwa, dając sam na sobie najpierwszy przykład skrzętnej gospodarności; sprowadzał ślachetne z Włoch drzewa owocowe i wznosił potężnie handel, przeznaczając mnóstwo miast na składy handlowe i pragnąc zachodnie z czarném morzem kanałami połączyć.

Przez budzenie w narodzie ducha pracy i przemysłu, pragnął Henryk IV., pamiętny król francuski, dopiąć tego, żeby każdy wieśniak przynajmniej w niedziele raczyć się mógł uwarzonym kurakiem; a chcąc okazać pogardę zbytku, który tak niktzemnie pożera owoce pracy i przemysłu, ubierał się w najskro-

mniejsze szare suknie i śmiał się z tych, którzy — jak mawiał — swe role i lasy na sobie nosili.

Dziś Henryka IV., lub Karola Wielkiego, zastąpić mogą nauczyciele elementarni przez swe nauczki o gospodarstwie, udzielane starszym uczniom w szkole.

Bolesław Chrobry, ów nie tylko wielki wódz w wojnie, ale i wielki rządcza w pokoju, zwabiał lud różnemi uroczystościami i ucztami na niezaludnione kraju okolice, wznosząc tam nowe osady i zaszczipiając po wszech stronach pracę i rolnictwo. Przemysł szerzył po kraju, zakładając miasta i prowadzając rzemieślników. Pięknie za niego kwitnął w Polsce handel, bo kazał w szerz i w dłuż bić wygodne gościńce, utrzymujące najodleglejsze miasta w handlowym związku w kraju i za granicą. Pojmował bowiem Bolesław Chrobry dobrze, że kraj, w którym nie kwitnie wielki handel, rolnictwo i przemysł, zawsze tylko podrzędne i słabiuchne w świecie zajmować może miejsce.

Kazimierz Wielki dla tego tylko szukał pokoju, aby wzrastało w kraju rolnictwo, przemysł i handel, aby każdy pod jego rządem mógł być spokojnym, odzianym i nasyconym, aby wesoło śpiewając bezpiecznie rolnik orał swą skibę, a rzemieślnik pracował przy warsztacie. Za jego szczególnem staraniem zagospodarował się pięknie kraj, dróg się namnożyło, lasów wiele nawycinano, zamieniając je na urodzajne pola. Za jego gospodarnem staraniem miasta się ładnie budowały, i licznymi rzemieślnikami zaludniały. Budowane przy nich zamki tysiące rąk pożytecznie zatrudniały. Dwory ślacheckie coraz gęściej były murowane z wygodnemi kominami, że dym nie gryzł w oczy, i z oknami szklannemi, że śnieg nie wpadał do izby, jak dawniej. Mówiono przeto, że Kazimierz

zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną. Pola więcj za jego staraniem uprawiono, więcj siano rozmaitych zbóż, sadzono więcj ogrodowin, ślache-tniono więcj drzew, sadzono i wino. A jak bogactwo w kraju za Kazimierza Wielkiego wzrosło, pokazało się przy owém bogatém weselu, które wyprawił wnuczce swój idącj za Karola IV., cesarza niemieckiego.

Szkoły nasze wyrosły z klasztorów i mają to samo zadanie, które one kiedyś miały, t. j. rozpędzanie i zacieranie sprośnych obyczajów pódziki- ludów, szerząc ewanjeliją, oświecanie młodzieży przez nauki, i zaszczepianie po kraju znajomości lepszj uprawy roli i hodowania ślachtetniejszych gatunków zboża, warzyw i drzew. O tój prawdzie rozlicznie przekonujemy się z historyi. Tak n. p. klasztorom, które piérwsi królowie polscy wśród szczjku oręża na polskiój ziemi zakładali, winniśmy, prócz naukowego wpływu, zaprowadzenie kultury, przemysłu i gospodarstwa krajowego. Zakładali mnisi ogrody i sady, a niekiedy nawet winnice, jak n. p. w Trzebnicy.

Któżby więc jeszcze wątpił, że niezmiernj wagi jest rólnictwo, przemysł i handel, i że każdy, kto może, obowiązany jest czy teoretycznie, czy praktycznie, trzy te gałęzie bogactwa prywatnego i krajowego wspierać i podnosić. — Z resztą sama natura wskazała nas na ziemię, a ręce nasze nie na próżno ku ziemi skierowała, któremi niech tylko kieruje zawsze myśl, a wydobywać będziemy z głjbi ziemi wszelkie skarby ku naszemu użytkowi, względem którj także mamy obowiązki, jak względem ducha i serca naszego, z głjbi których pracą i natężeniem

wydobywamy ciągle nieskończone prawdy i najwznioślejsze uczucia.

Staranne rolnictwo, wydoskonalony przemysł i rozległy handel, podają łatwiejszy i przyjemniejszy sposób do życia, dostarczają środków do kształcenia się i chronią massy ludu od nędzy i głodu, które dziś ludzkość dręczą i światu niebezpieczeństwem zagrażają.

Nie ma przeto dziś kraju, w którymby rząd i osoby światłe nie starały się o wszechstronny wzrost gospodarstwa krajowego, przemysłu i handlu.

W Anglii, w Francyi, w Stanach zjednoczonych północnej Ameryki i w innych krajach, rozwinął się przemysł, kultura i handel wśród możnej klasy mieszkańców, a tylko pośrednio i często bardzo skąpo wśród ludu. My starajmy się wznosić przemysł gospodarczy wśród wieśniaków, a handel i przemysł rzemieślniczy wśród mieszkańcy naszych miasteczek. Że ta myśl nie jest pobożnym marzeniem, okaże się, rozbie-
rając następne pytanie:

Jak nauczyciel elementarny rolnictwu, przemysłowi i handlowi drogę torować winien?

W trojaki sposób celu tego dopiąć może:

- I., wykładając zasadniczą naukę po wsiach i miasteczkach rolniczych o rolnictwie, a po miastach i miasteczkach o handlu;
- II., wykładając historią naturalną i fizykę w zastosowaniu do rolnictwa, rzemiosł i wszelkiego przemysłu, i
- III. dając sam żywy przykład rzędnego i przemysłnego gospodarowania.

Każdy z tych trzech rozdziałów osobno rozbie-
rzemy.

Podstawą przemysłu i handlu jest *rolnictwo*, o niem więc najpierw pomówić należy.

A. O rolnictwie.

Na ustępie tego przedmiotu wypada powiedzieć, że powołaniem nauczyciela wiejskiego (bo nauka o rolnictwie szczególnie nauczyciela *wiejskiego* się tyczy) jest: prowadzić i uczyć całą młodą gminę tak, iżby z niej wzrosła gmina nie tylko cnotliwa i światła, ale i pracowita z przemysłem. Czy dziś zadanie to w zupełności wypełnia szkoła wiejska, a wracając się do naszego przedmiotu, czy istotnie sposobi dzieci na dzielnych i przemyślnych rolników? Wszakżeż nawet podobno żaden przedmiot w szkole elementarnej wprost do tego celu nie zmierza. Bo n.p. nauki przyrodzone (historia naturalna i fizyka), wszakżeż nie inaczej udzielane bywają, tylko sucho i bez zastosowania do rolnictwa lub przemysłu. Stąd też to podobno pochodzi ta niechęć ludu naszego do szkół, że tak mało widzi w niej praktycznych korzyści. Lecz zmieni swój sąd chłopiek, gdy mu podrastający syn rozsądne, ze szkoły przyniesione, napomykać będzie zdania o poprawie roli, o pomnożeniu mierzwy, o chowie i leczeniu dobytku, o sadzeniu i poprawianiu drzew, o łatwem zaprowadzeniu roślin pastewnych, o powiększeniu sprzętu perek i t. d. Dopnie tego nauczyciel, wykładając uczniom niedzielnym i w dwóch n. p. na tydzień godzinach uczniom codziennym:

I. *Elementarną naukę o rolnictwie*, następującym porządkiem:

1, nauka o ziemi, uważana

a, pod względem płodzenia roślin i

b, pod względem wydawania kruszców;

2, nauka o mierzwie,

a, o jej rozmaitem pomnożeniu;

b, o jej użyciu;

3, o uprawie roli;

4, o siéwie;

5, o sprzęcie;

6, o zużyciu owoców i słomy na:

a, własne potrzeby:

aa, domowe zużycie (rzędność i powołanie gospodyni, gotowanie, pieczenie chleba, robienie płótna, fartuchów, tak nazwanych pstruch, pończoch i t. d., robienie mąki, kaszy, n. p. z pérek, mączki, mydła, octu, nawet kawy i cukru, piwa; farbowanie nici, płótna, welny i t. d. i t. d.)

bb, użycie dla inwentarza:

1, dla koni, krów (n. p. éwikły cukrowej), owiec, trzody i drobiazgu;

2, korzyści z inwentarza,

3, poprawa inwentarza,

4, leczenie go,

5, sprzedawanie i t. d.

b, sprzedawanie zboża, ogrodowin i owocu z drzew.

7, o budowaniu,

a, urządzenie podwórza,

b, urządzenie gnojowni,

c, dom mieszkalny i t. d.

8, Sadzenie drzewa:

a, szkółki i sady,

b, obsadzanie dróg i miedz drzewami,

c, obsadzanie piasków i nieużytecznych miejsc drzewami i t. d.

9, Ogrody warzywne (sztuka w tym względzie gospodyni).

10, Hodowanie pszczół i jedwabnic.

11, Użytki ze stawów, strug i rowów.

12, Przemysłność gospodarza. Własne robienie porządków gospodarskich, kołodziejka, ciesiółka, mularka, stolarka, robienie koszyków, łyżek drewnianych, sieci, mioteł i t. d.

13, Skromne upiększenia w gospodarstwie: lipami, kasztanami, winem, bzem włoskim, kwiatami, murawkami zielonemi, wybrukowaniem i t. d.

14, Przyjemności niezliczone życia wiejskiego.

Uwagi. Jak powszechnie w tym względzie nisko jeszcze stoją w tyle nasi gospodarze, komornicy, rataje, różniczy mieszczanie, nauczyciele, niektórzy plebani, dziedzice!

Wielka potrzeba szkół agronomicznych nie tylko wielkich, ale i małych dla ekonomów przyszłych, dla gospodarskich synów i t. d.

1. *O ziemi uważanej pod względem płodzenia roślin.*

Jak w tej, tak i w następnych częściach nauki o rolnictwie, rzucić mogę tylko kilka myśli na papier, gdyż przedmiot nasz prawie nie wyczerpany. Resztę sam nauczyciel poznawać powinien, czytając praktyczne książki gospodarskie, radząc się doświadczonych gospodarzy, wypisując sobie różne doniesienia i rady z kalendarzy i gazet.

Znajomość ziemi płodnej, czyli roli, nie jest tak łatwa, jak się zdaje. Ten zna najlepiej rolę, kto najwięcej i najwłaściwsze lub najlepsze z niej płody wydobywać umie. A nie jest jeszcze człowiek w stanie obrachować, ile z ziemi korzyści ciągnąć można. Sławny żyjący pedagog i dobroczyńca ludzkości w Szwajcaryi powiada, że w każdym ziarnku ziemi mieści się ziarno złota, trzeba je tylko pracą i przemyśłem umieć wydobyć.

Do tego jest najpiérw potrzebna znajomość składu ziemi, w którą ziarno rzucać chcemy. Tylko górna warstwa ziemi tak głęboko, jak ją korzenie roślin przerastają, i powietrze, ciepło i dëszczowa wilgoć przejmuje, jest zdolną do uprawy. Górna ta warstwa składa się z rozmaitych gatunków ziemi z sobą pomieszanych, jak n. p. z gliny, piasku, wapna, ziemi ogrodowej czyli gleby (*Dammerde*) i t. d. Żadna z tych ziem z osobna, lecz tylko mieszanina z nich, zdolną jest do płodzenia roślin. Ziemia gliniasta jest ciężka do uprawy i nie przepuszcza wilgoci i powietrza, jest więc zaraz pod wiérzchem surowa. W suche lata spieka się i rozpada; korzonki roślin nie mogą się przez taką ziemię przecisnąć. Potrzeba więc taką ziemię głęboko wzruszać i przystęp powietrzu ułatwiać, a mocnym gnojem rozgrzewać. — Przeciwnym zupełnie gruntem jest piasek. Ziemia wapienna jest sama przez się za ostra. Mursze, grunta torfiaste, przepelnione ziemią ogrodową, są za wilgotne, za kwaśne, za surowe i nie mają pod sobą, jak to mówią, gruntu. Ziemia, która mieści w sobie dziesiątą część gleby, czyli ziemi ogrodowej, należy już do najlepszych.

Podobne nauki udzielać o znakach każdego gatunku ziemi, o poznaniu, ile w jakim gruncie każdego gatunku ziemi się znajduje, o grubości ornej i płodnej ziemi, i t. d. Robić z uczniami małe próbki i doświadczenia, co ich niezmiernie zajmie i pouczy. Niech n. p. każdy starszy chłopiec rozpozna rolę lub ogród swego ojca.

2. Ziemia uważana pod względem wydawania kruszców. Wnętrze ziemi.

Pod ziemią płodną znajduje się glina, wapno, gips, ruda żelazna, węgle ziemne i tym podobne

rzeczy, które kopalinami nazywamy i których nauka właściwie do górników należy. Lecz w wielkiej części znana ona powinna być i rolnikowi, boć w końcu i ziemia, którą uprawia, należy do kopalin. Często także, znając rolnik choć tylko początki tej nauki, może na swym kawałku ziemi odkryć skarb niewyczerpany. Tak podobno kopalnie węgla kamiennego pod Wronkami następującym sposobem przed kilku laty odkryto: Szypra pewnego dziecko bawiło się tam kamyczkami nad brzegami Warty. Przyniosło potem te kamyczki na skutę, a ojciec jego spostrzegł, że pomiędzy niemi znajdowały się i łupki węgla ziemnego, dobrze mu znanego. Pyta się dziecka, gdzie go znalazło, kopie tamże i odkrywa pokłady tego palnego materiału, tak w dzisiejszych czasach u nas przydatnego. — Czy ta powiastka prawdziwa, nie wiem, ale to wiem, że podobnemi trafunkami nie raz już w Niemczech rolnik odkrył nowe kopalnie. Jak pod Wronkami, tak w wielu innych u nas miejscach, ileż podobnych pokładów węgla ziemnego, torfu, rudy żelaznej, gipsu, wapna i tym podobnych rzeczy (*) znajdować się może, dotychczas bez użytku w ziemi spoczywających, na których się nasz chłopiec jeszcze nie zna. Nie wie on jeszcze o tém, że n. p. marglem gliniastym piaszczyste, a marglem wapiennym łąwate grunta wybornie polepszać można; że torf służy do palenia, i że się u nas obficie znajduje; nie wie, jak rozmaitem mieszaniam gatunków ziemi naprawiać sobie można rolę, piaski zamienić na grunt urodzajny i t. d. Nie

(*) We wsi Graboszewie, pod Wrześnią, wydobyto przy kopaniu studni wielki kamień bursztynu. Kopacze nie znając go, potłukli cały ten kamień, dochodząc, czémby on mógł być, czy nie szczególniejszym krzemieniem?

będzie tego znał i rólNIK, z naszego ucznia elementarnego wzrosły, chociaż się dziś uczy nauk przyrodzonych; bo konsekwentnie rozbierając n. p. naszą elementarną historią, na to tylko zdaje się być torf, kamień węgielny, ruda żelazna, gips, dąb, lipa i t. d., abyśmy to wszystko znali i wiedzieli, do którego *rzędu* i *klasy* każdą rzecz kopalną, roślinę i zwierzę policzyć. — Lecz więcej o tym przedmiocie pomówię, rozbierając pytanie: w jaki sposób nauki przyrodzone w szkole elem. udzielane być powinny?

3. *O użyźnianiu i polepszaniu roli.*

Dzieje się to rozmaitym sposobem, jak n. p. oraniem, radleniem i włóceniem, czyli wystawianiem ziemi na działania powietrza, słońca i deszczu, mieszaniem różnych gatunków ziemi, opuszczaniem rowami wody, mierzwieniem i t. p. Najważniejszą rzeczą w uprawie roli jest mierzwa. Ona jest tém dla ziemi, czém pokarm i napój dla ciała. Gnoj jest najpiérwszym warunkiem urodzaju. Im więcej gnoju, tym więcej chleba. Poznasz dobrego gospodarza po tém, ile rocznie pola wymierzwia. Dobry gospodarz najmniej z trzecią częścią roli swój corocznie to czyni. Jedną przeto z najważniejszych nauk w rolnictwie, jest nauka o pomnożeniu mierzwy. Niech więc już dzieci w szkole poznają choć teoretycznie różne sposoby powiększania mierzwy. Mierzwą są odchody zwierzęce, naturalnie i odchody drobiazgu, zgniłe ciała zwierząt, zgnojone rośliny, śłam i muł ze stawów i rowów, darna z rowów, z pod płotów, wszelkie liście i zielsko, odchody ludzkie i uryna, margiel, glina, wapno, kości zmielone, gips, popiół, gruz i t. d. Mierzwi się pole, przyorując konieczyne po dwurazowém ścięciu, przyorując w ugorze grech, wikę zanim zakwitnie.

Najlepszy sposób utrzymywania i pomnażania mierzwy, jest założenie w podwórzu obcembrowanej gnojowni, ułożonej tak, ażeby prócz ścieków bydlęcych, nie wpływała woda dészczowa i nie wymaczała gnoju. Żaden podwórek nie powinien być bez gnojowni. W gnojowni słońce ani wiatr mierzwy nie wysuszy, dészcz nie wypłócze. Wyrzucany codziennie gnój ze stajen i obór wrzuca się do gnojowni; nadto wszystkie poskrobki z podwórza, z przed domu, z drogi, śmieci, pomyje, chwasty i zielska z ogrodu, z pod płotu i chlewów, w jesieni iglice i wszelkie liście z pod drzew czy leśnych, czy sadowych, popiół i t. p., zgoła, wszystko, co tylko gnieje lub gnoi. Dobrze przytém jest, kopać darnę w rowach i pod płotami i albo ją słać pod bydło, aby ją przedptało i przemokrzyło, albo rzucać w gnojownię i prześcielać ją mierzwą. Darna bowiem niczém inném nie jest, jak ziemią przerośniętą korzonkami. Ze pérzu, ścierniska, łęt od pérek i tym podobnych rzeczy dobry gospodarz na polu nie zostawi, samo przez się rozumie się. Leniwemu i niedołężnemu gospodarzowi wiatr na pola, krzaki i drzewa gnój rozwiewa, a woda go czyści i rowami do boru i do strugi prowadzi.

Najpiérwszy przykład przemysłnego chodzenia około mierzwy dać powinien na wsi dziedzic, ksiądz i nauczyciel.

Gdyby nauczyciele wiejscy więcéj przywiązywali się do jednego miejsca, i pilniéj się zajmowali swém gospodarstwem, uprawą swego kawalka ziemi, pomnażaniem gnoju i t. p., mniejby było pomiędzy nimi, zwłaszcza między młodszymi, narzekań. Wielka część nauczycieli wiejskich mieszka blisko takich miast, w których nie źle wszelkie ogrodowiny spie-

nieżyć można. Gdyby więc każdy złożył choć na mordze lub półtoręj ogród warzywny, dognoił go i uprawił doskonale, obsiał najstósowniejszém nasieniem i obsadził najlepszymi roślinkami warzywnymi, i najstaranniej i najprzemysłniej w nim pracował, mógłby znaczny sobie z niego roczny dochód ściągać. Za same ogórki i cebulę zebrać można z morgi ogrodu do 40 i 50 talarów przez rok, ale naturalnie ziemia musi być ulepszona pracą i przemysłem. Nawet za rozmarny możnaby kilkadziesiąt złotych rocznie zebrać, nauczywszy się z nim obchodzić. Naturalnie, że te wszystkie pomysły naraz skutecznie się nie dadzą, ale praca i cierpliwość uwieńczają dzieło.

Nie jeden dzielny ogrodnik za granicą lub w wielkiem mieście, nie tylko utrzymuje się, ale i majątek często zbija, z dwu- lub trzymorgowego ogrodu. Prawda, że nauczyciel elementarny za wiele ma obowiązków, które mu nie pozwalają w ogrodzie swoim tak pilnie i ustawicznie pracować, jak to może ogrodnik. Lecz i to prawda, że dosyć mu dużo pozostaje czasu do zatrudnień tego rodzaju, w których go także wyręczyć może rzędna żona ze służącą. Nie mało także upchnąć może nauczyciel pracy w ogrodzie, biorąc do niego na godzinę lub dwie starsze dzieci ze szkoły, które tym sposobem najlepiej ogrodnictwa się uczą.

Liczne mógłbym tu przykłady przytoczyć, jak doprawianiem i dobrém mierzwiem, jak pracą i przemysłem z małych kawałków ziemi, znaczne w stósunku korzyści ciągnąć można. — W Pakości n. p. (*) większa część mieszkańców z hodowania warzyw, a przedewszystkiem z hodowania cebuli utrzymuje się, którą całe lato Inowrocław zaopatruje, a

(*) a pewnie i w Murowanej Goślinie.

której w zimie wielkie mnóstwo do Torunia wywozi. I myślisz, że wielkie tam ogrody mają? Oto dwa lub trzy zagony stajowe w polu, na których właściciel nie sieje zboża, ale sadi samą prawie cebulę, a brzegi zagonów obsadza kapustą, z której potężne głowy wyrastają. Na całej też roli w okół miasta nie widzisz nic więcej, prócz przepysznej cebuli, i tu i ówdzie na zagon rzuconego nasionka marchwi i pietruszki wśród cebuli, możesz więc sobie wystawić, jak tęgi wyrasta korzeń. Całe miasto formalnie handel w swęj okolicy cebulą prowadzi. Lecz na tych dwóch lub trzech zagonach pracuje gospodyni prawie od rana do wieczora i całą wiosnę, lato i jesień. Ziemia, mimo że z natury dobra, doprawiona tam jest jak w najlepszych inspektach. — Lecz mierzwą, pracą i przemyślem i z najlichszego kawałka ziemi najpiękniejszy ogród lub rolę zrobisz.

Słyszałem, czy czytałem — nie pamiętam — następującą powiastkę: W pewném polskiém mieście, zdaje mi się we Lwowie, skarżyli się przed laty mieszkańcy, że im bliskie miasta piaski coraz więcej ogrodów zasypują, tak że się obawiali zupełnej utraty ziemi urodzajnej. Stawiano piaskom małe zapory, ale te nic nie pomogły. Pewnego razu przywozi jakiś Niemiec sadze na taczkach do miasta. Tu słyszy skargi mieszczan na piasek i zawiera z nimi układ, że wstrzyma im od ogrodów piaski, jeżeli mu pozwolą w mieście zamieszkać, błoto z ulic jego wywozić i jeżeli mu piaski owe darują. Chętnie naturalnie obywatelstwo na to przystało. Niemiec całe lato znosił rozmaite gałęzie, które układał na tém miejscu, z którego wiatr najwięcej piasku rozwiewał. Całą zimę wywoził taczka z miasta błoto na piasek zasłonięty gałęziami, a na wiosnę zasiał

pietruszkę, z której naturalnie nie prawie nie sprzątnął. Żywił się jednak jak mógł i czém mógł, a w swój pracy nie ustawał. Do drugiego roku znaczny już kawał piasku naprawił, z którego tyle sprzątnął, że już płotem z ciernia piasek ogrodzić był w stanie. Później mógł już sobie kupić wołu i skrzynię na dwóch kołach do wywożenia błota, a coraz większą przestrzeń piasku użyzniał i obsiewał. Wreście wzmógł się tak dalece, że kupił sobie wóz i konie i trzymał do nich parobka; ale piasku nie przestał naprawiać. Założył piękny owocowy i warzywny ogród i wybudował sobie nawet domek. A przed śmiercią doczekał się jeszcze tego, że domek swój zamienił na piękną oberżę, uzbierał nie mały mająteczek i do grona najzacniejszych mieszczan przyjętym został.

Tyle dokazać może praca, cierpliwość i przemysł! A czy nie jest rzeczą podobną, że nawet ogromne piaszczyste morze Sahary przemysłem (n. p. kanałami) późna potomność na ziemię użyteczną zamieni! Któżby n. p. przed trzema tysiącami laty był pomyślał, że podobna jest, wydrzeć morzu kraj cały? A przecież przemysłna Holandya dokazała tego, i gdzie przed wieki piętrzyły się wały rozhukanego morza, a ryby morskie jak w domu, w głębinach niedostrzeżone przesuwwały się, dziś kwitną najpiękniejsze wsie i miasta, a pracowity i dumny z swego wielkiego dzieła Holandczyk, zasłonięty od wściekłości morza potężnemi tamami i kanałami, spokojnie ziemię orze.

Zastanówmy się n. p. nad morgą piasku, który nie tylko, jak w owém mieście, korzyści nie przynosi, ale nawet szkodę wyrządza, co pracą i przemysłem zrobić z niego można? Przemysłny piasku właściciel obsadzi go brzezina, topolami i wierzbina, lub wykopie dolki, nakładzie w nie gliny i gnoju, albo

dobrą ziemi i zasadzi drzewo owocowe, zamieniając piasek na sad. Tak nieowocowe jak owocowe drzewo wstrzyma piaski, że i trawa się puści, a i drzewo pracą około niego podjętą wynagrodzi. Ktoś inny okryje grubo całą płaszczyznę świeżym pierzem i przyorze go. Pierz puszczone korzonkami ściągnie piasek i okrywszy się trawą, utworzy ładne pastwisko, a z czasem i urodzajną rolę. Inny znów nawiezie grubo na piasek gliny, gruzów i darni z rowów lub poskrzybek z podwórza i przemieni piasek w jędrny żytni grunt. Przemyślniejszy jeszcze nawozi na piasek gnojówki beczką na półwózku z miałkiem korytkiem, opatrzonem rowkami, rzęsisztą całą płaszczyznę zleje, potem ją zorze i obsieje najrozmaitszemi gatunkami trawy, zmieszanej z kostrzewą, żytem, koniczyną i t. p. Gdy trawki powstają, zleje powtórnie piasek i powtórzy to jeszcze z raz lub dwa przed zimą i ze dwa razy po zimie, a raz na zawsze zrobi sobie piękną i bardzo żyzną na tém miejscu łąkę. — Ktoś inny zamożny, gdyby miał piasek blisko domu, ogrodziłby go, zasadziłby na nim lipy i założyłby piękny pszczelnik. Ktoś inny, znający się na jedwabnicach, obsadziłby piasek drzewem morwowem, podłożywszy mu dobrą pod spodek ziemi, i pasząc liściem z niego jedwabnice, zbierałby z czasem 100 do 200 talarów rocznego dochodu. — I któżby wyliczył wszystkie sposoby, któremi z nieurodzajnego piasku pożytek odnosić można, nie leniąc się pracy i zastanowienia! Alboż więc nie prawda, że każde ziarnko piasku mieści ziarnko złota w sobie? — Jak piaski, tak i błota, trzęsawiska i wszelkie nieurodzajne miejsca, pracą i przemyśłem zwolna w rolę urodzajną przerobić można.

Ziemia, jak już wyżej napomknąłem, jest właściwie tylko podstawą, miejscem, na którą składać mamy naszą pracę i przemysł, aby je uczynić źródłem bogactwa. Z ziemią tak się rzecz ma, jak z płótnem przeznaczonem na obraz. Płótno to, ma tylko o tyle wartość, o ile potrzebnem jest, aby na niem obraz wymalować. Wystawmy sobie dwóch malarzy. Każdy bierze równą ilość farb i równy kawał płótna. Wymalowali obaj obrazy. Zwyczajny malarz czyli partacz bierze za swój obraz tylko kilka złotych, genialny zaś, n. p. Rafael, tysiące talarów — jego obraz jest nieopłacony. Cóż więc tu się opłaca? Nie płótno i farby, lecz pracę, przemysł, sztukę, geniusz. Uprawiajmy na wzór malarza ziemię, a wydobędziemy z niej nie skończone skarby. W gospodarstwie obejdzie się nawet bez tej doskonałości. Z małym kosztem i przemysłem potrafi często gospodarz podwoić i potroić zysk z swego kawałka roli, byleby go doskonale wygnoił, w czas uprawił i obsiał, inwentarz starannie utrzymywał, wszystkiego dojrzał i t. d.

Czy takie nauki nie zajmą naszych chłopców i czy nie powinny być udzielane w szkole? Czy nie będą torowały drogi wyższemu gospodarstwu krajowemu?

Równe nauki, ubarwione w najrozliczniejsze przykłady, udzielać powinien nauczyciel uczniom, mianowicie niedzielnym, o siewie, o dobieraniu ziarna, o płodozmianie, o regularności w gospodarstwie, n. p. w wygnajaniu roli, o trawach pastewnych, o konieczności, o naprawie łąk i o tym podobnych rzeczach.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

§. 3.

Rzecz o właściwości książek elementarnych.

Szkoły nasze rozmaite posiadają elementarze i nauki czytania; szczególnie ostatni dziesiątek lat w książki takowego rodzaju księstwo nasze przez pracowitych i doświadczonych pedagogów, jakimi są: Sławczyński, Wiśniewski i inni, opatrzone zostało, a z których naturalnie dzieci uczyć się mają rozmaitych dla życia niezbędnych nauk i wiadomości: ale czy istotnie po wszystkich szkołach mamy książki stosowne, któreby w sobie mieściły to, co dzieciom jest najpotrzebniejsze? całkiem jest inne pytanie.

Po wielu szkołach, a to zwłaszcza miejskich, poprowadzano poniekąd książki, sprzeciwiające się zupełnie dobremu i stosownemu wychowaniu. — Szkoła więc jeszcze powinna mieć na uwadze, aniżeli samo czytanie, pisanie i rachowanie — powinna zwracać uwagę na to, co jej istotnie jest najważniejszem — najniezbędniejszem. Ona ma to zadanie, *wychowywać* dzieci, t. j. wykształcać wychowanców swoich do owego, od Boga ustanowionego przeznaczenia. A że od takowego wychowania nie bardzo wiele, — ale cała przyszłość zależy, a przewrotne wyobrażenie o wyższym celu bytu naszego, przewrotny też mieć musi skutek; wypada więc wszystko to ze szkół naszych wyrzucić, co się z tém pogodzić nie da.

Mamyć my wprowadzić teraz dla początkujących dzieci dostatkim elementarzy, które pobudzają do samoistnego myślenia, zaostwiają rozum — ale książki stosownej dla dojrzałych dzieci, czyli dla uczniów wyższych oddziałów — na takiej dotąd nam jeszcze zbywa.

Cheąc książkę takową wydać, potrzeba, aby była zupełną i w każdym względzie celowi odpowiednią. Tym końcem powinna być przedewszystkiem chrześcijańską, a dla szkół katolickich *czysto-katolicką*, jeżeli żądaniom nań włożonym co do joty ma odpowiedzieć. Nie powinna ona w sobie nic takowego mieścić, coby się katolickości sprzeciwiało, choćby i w najmniejszej drobnostce tylko. Nie tylko co do urządzenia ogólnego winna ona mieć na celu *prawdę i świętość*, ale każdy ustęp pojedynczy winien być tą katolickością przejętym. Wykształcenie religijne jest stanowczo najistotniejszą potrzebą, a więc konieczną, aby i książka do takowego wykształcenia bezwyjątkowo się przyczyniała. Jeżeli mniejszym uczniom udzielano początkowo pokarm na cząsteczki drobno pokrajany, tedy większym potrzeba pokarmu duchowego takiego, by się nim dostatecznie nasycili. Chociaż się w szkole nie jeden przedmiot nauczać i wyklądać winien, co na pozór żadnej styczności z religią nie ma; przecież przedmiot takowy tak winien być w książce wystawionym, aby wyższego celu nie chybił. Tu mimowolnie nasuwa nam się owa ważna maxyma wychowania: „Im więcej duch człowieka się rozwija, w tym téż wyższym stopniu będzie on mocen dopiąć swoje wieczne przeznaczenie.“ — Ktoby zatem to wszystko, co zewnątrz zakresu religijnego się pojawia, zechciał zupełnie ze szkoły i książek szkolnych wyrzucić, ten potępiłby to, co najrzetelniejsi mężowie teraźniejszego i przeszłych wieków dla młodej generacji zdziałali; takowy przywróciłby oświatę dawnych wieków, uprzątnąwszy wszystko, co dotąd w tej mierze dobrego uczyniono. — Kto takowemi się myślami trudni, ten istotnie nie pojął rozwinięcia się ducha. Rozwi-

nięcie duchowe idzie na równi z rozwinięciem się przyrodzenia. Przypatrzmy się dla przykładu drzewku owocowemu. Skoro kielek delikatny z łona macierzystej ziemi się wydobywa, spostrzegamy dwa, ku przeciwnej stronie pochylające się listeczki, pomiędzy którymi właściwy pieniaszek się pokazuje, rosnący w kierunku prostym. Im bardziej on rośnie, tym więcej się drzewko w gałązki rozrasta, nabierając coraz to inne przekształcenie. Drzewko więc w tym stanie już liczne ma gałązki, latorośle i liście, przecież one nie są właściwem i bezpośredniem jego przeznaczeniem: bo z nich jeszcze nie ma owocu. Czyżby już nie potrzeba dokładać więcej troskliwości i pielęgnowania około tego drzewka ku dalszemu jego się rozwinięciu? Owszem, pielęgnowanie dalsze jest konieczną i bezwarunkową potrzebą, jeżeli ono ma osiągnąć przeznaczenie swoje. Pierwsza pąkówka, z której się rozwinie kwiat, przejmie nas radością i uciechą. Żadną więc miarą nie należy zaniedbywać ani jednej cząsteczki drzewięcia. Każdemu oddać to, co mu przynależy. — A mimo tego, że dopiero z kwiatu doczekujemy się owocu, przecież staranny i roztropny ogrodnik niczego nie zaniedbuje, coby posłużyło do powiększenia pożądanego owocu. Tak samo ma się téż z duchem człowieka. Wszystkie mu udzielone siły i zdolności, koniecznie winny być wykształcane, aby, ile podobna, do najwyższego szczybla doskonałości doszedł. — Niechby nareszcie jakowa siła duchowa zabłąkała się na bezdroża, jeżeli się tylko na to zważa, aby istotny pieniek, to jest — wyższa zdolność poznawania tego, co jest prawem, dobrem i pięknem — w prostym wzrastało kierunku tak, iżby to, co za dobre, prawe i piękne uznano, od skłonności zmysłowych nie było opanowane. Stanie

się to, na ten czas możemy być spokojni. O to tylko starać się potrzeba, aby się to istotnie stało, t. j.: aby władza owa naśladowała boskość, a tém samém, aby się najwyższy i najpiękniejszy kwiat ducha człowieka tym rokoszniej rozwinać był w stanie.

Podawszy powyżej przytoczonym stósunkiem dowód, że nie samemi religijnymi przedmiotami cel osiągnionym być może, jeżeli treść książki takowej dobrze i należycie opracowaną zostanie, przystępujemy teraz krok dalej, by zbliżyć się celowi na wstępie zadanemu.

Książka tedy dla wyższego oddziału, czyli dla uczni dojrzałych, takie winna mieć przymioty:

- 1, Ogólne części jęj, czyli główna jęj podstawa powinna być tak uwzględniona, by była zdatną wzbudzić w dziecku myśl, życie i działanie chrześcijańskie w myśl kościoła świętego.
- 2, Osnowa powieściów winna być wyjętą z pisma ś. i z właściwego obrębu dziecińskiego; obraz tych powieści powinien być skromny, jasny i z uczuciem; całą treść jęj winna przejmować myśl bogobojna, nie jak go mniema posiadać rozum zimny, ale raczej żywa wiara w boskiego Syna, oświecona rozsądkiem. — *I toć to właśnie ma być szczególną zaletą książki takiej*, jakie dotąd już, lubo jeszcze w zbyt małej ilości, posiadamy. Treść onęj książki ma być pouczającą nie tylko rozum, ale raczej ma być skuteczną ku pielęgnowaniu i zachowaniu prawdziwie pobożnych i religijnych uczuć.
- 3, Przyjęte w tęgże książce roztropnym wyborem powieści i przypowieści z pisma ś. winny naukę obyczajową z katechizmu udzielaną łatwiej wy-

obrażać i ćwiczenia onych umacniać. Nauczyciel, upominający dzieci do ćwiczenia się w jakowej nauce obyczajowej, albo rozprawiający o dobrych, czy złych skutkach jakowego sposobu myślenia, winien znane im przykłady przytaczać.

- 4, Co zaś do tak zwanych realiów czyli znajomości świata, winna też książka o tyle być odpowiednią, o ile żądanie ograniczone szkółka elementarna wymaga. Czyli, winna w sobie zawierać wiadomości li tylko najpotrzebniejsze i tak, aby one były podstawą obszerniejszego pouczenia.

Książka takowa mogłaby zatem zawierać:

a, ćwiczenia poprzednie w miłym przedstawieniu ku ćwiczeniu ducha i serca.

b, krótkie pouczające powieści, przypowieści, podobieństwa etc. tak, aby one rozciągały się na cały obręb powinności młodzieży ku Bogu, ku sobie samemu i ku bliźnim — a to z odmiennymi czcienkami.

c, ćwiczenia pamięciowe, składające się z przypowieściów z pisma ś. i ojców świętych.

d, grammatykę, ale tylko w ten sposób podaną, aby wszelka staranność na to położoną była, iżby wiedza i umiejętność, nauka i ćwiczenie, w ścisłym z sobą były połączeniu. Suche bowiem wyliczanie reguł, są bez wszelkiego dla dzieci użytku, a wiadomość o pojedynczych formach mowy, jakkolwiek nie są zbyteczne, przecież tylko podrzędną mają wartość, ponieważ one tylko są znakami zewnętrznymi, dźwięgaczami ducha, za pomocą których duch przedstawionym bywa.

e, historią naturalną i fizykę tylko o tyle, o ile wiadomość takowa dla życia praktycznego jest koniecznie potrzebną.

f, z jeografii i historyi tyle, co istotną ma wartość lub znaczenie. Tu szczególnie podany może być obraz człowieka w całej jego świetności i poniżeniu; zarazem z tém przekonywaniem połączone, że człowiek roztropném lub czynném, przewrotném lub opieszałem użyciem darów boskich, może zgotować sobie szczęście lub nieszczęście — i że przy tém wszystkiém, mimo udzielanej mu wolnej woli, o łaskę boską starać się winien.

g, z rachunków zaś téż tylko najniezbędniejsze i tylko, aby posłużyły dzieciom jako skazówka przy dalszém objaśnianiu. Kilka zadań rachunkowych nie byłyby zbyt zbytecznymi. Nauczycielowi tu pozostawioném być musi, w téj tak ważnej gałęzi naukowości, jasne i pojętne, władze umysłu zachęcające i w sposób ożywiający, podawać dzieciom nauki, postępując sobie podług porządku stopniowego od łatwiejszego do trudniejszego zadania.

Nareszcie dodać wypada, że, choć koniecznie względ mieć potrzeba na taniość książek takowych, przecież za zbyt oszczędnym być tu nie należy, aby się druk i papier do gorszych tego rodzaju nie liczył.



III.

Przegląd dzieł.

Polska Grammatyka mniejsza, ułożona przez
J. Szóstakowskiego, Doktora filozofii. W Trze-
mesznie, w księgarni i drukarni G. Olawskiego.
1846.

Ich sag' es Dir, ein Kerl, der spekulirt,
Ist wie ein Thier auf dürrer Haide,
Von einem bösen Geist im Kreis herumgeführt,
Und rings umher liegt schöne grüne Weide.
Göthe.

Sine ira et studio!

Pod powyższym tytułem wydana została nowa
książeczka, zawierająca na 131 stronicach całą mo-
wę polską!

Jeżeli się rozpatrzemy na literaturę ojczystego ję-
zyka, wnet spostrzeżemy brak grammatyki, któraby
w *naturalnym* porządku nam podawała sposób nau-
czenia się mowy polskiej, a któraby zarazem służyła
dla nauczyciela i uczących się. Zaczęto już poniekąd
myśleć nad tym ważnym przedmiotem, i wydał Mucz-
kowski podług naturalnego sposobu Beckera ze-
szyt grammatyki, która atoli do tych czas jeszcze nie
jest ukończona, czego bardzo żałować należy. Pan
Szóstakowski wydał roku 1846 dziełko, lecz wątpie-
my, czy publiczność za nie dziękować mu będzie.

Naprzód jesteśmy zmuszeni to powiedzieć, że przy
niej rejestru nie masz, któryby czytającemu szukanie u-
łatwił. Lecz to jest powierzchownością, drobnostką,
i nie chcemy się o nie z szacownym autorem *Gramma-
tyki mniejszej* swarzyć; może, że ma w tém swoje
przyczyny, albo téż może, że drukarz przez omyłkę to
opuścił. Bo teraz bardzo wiele jest omyłek drukar-
skich, a nawet drukarze chcieliby autorów poprawiać,

Bez quiesu i sandra

Lecz o to się pana Szóstakowskiego zapytać chcemy, dla kogo właściwie swoją *Grammatykę mniejszą* napisał? Byłby to mógł w krótkiej przedmowie opowiedzieć, nie podobało mu się atoli takowej napisać, i spodziewać się należy, że nam da później objaśnienia. Tymczasem my sami musimy namyślać się nad tém. Pan Szóstakowski nie pisał dla uczonych, albo przynajmniej dla Gimnazystów Tercyi, Sekundy lub Prymy, bo dla tych jest pisemko jego za drobne, tytuł nie odpowiadający, a *cała treść* nie dosyć treściwa.

Dla małych dzieci także nie pisał, bo działki tego, co w niej jest napisano, nie rozumieją, i daremne byłoby usiłowanie nauczyciela im to objaśniać. Ażeby godny czytelnik nie miał prawa wyrzec, iż bezzasadnie piszemy, przystąpimy do krótkiego rozbioru.

Na stronie 1 stoi z góry: „*O źródłostwie.*“ Pytamy się, co to oznacza, i czy dzieci to rozumieją? A powiedzieć sobie musimy, że gdybyśmy dziecku, które się ma uczyć i nauczyć języka polskiego, to słowo powiedzieli, patrzyłoby na nas zdumione.

Lecz nie dziw, że pan Szóstakowski zaczął od takiego napisu, gdy zaraz czytamy: „*Rozdział pierwszy. §. 1. O głoskach. 1. Język każdy*“ — bardzo prosimy uważać — „uważać można za zbiór wyrazów służących do oznaczenia rzeczy, przymiotów, działania, stanu i t. d.“ (Tak mówił i pisał nauczyciel przy gimnazjum!)

Pozwoli tedy szanowny autor, iż zaraz to jego twierdzenie przykładem stwierdzimy, i okażemy jak niestosowne ma wyobrażenia o mowie.

Chustka; czarny; wisieć; koń; młody; skakać; płoty; obalać; młyn; koło; kamień; obracać; woda; śmigi; kręcić; obracać, wiatr.

Któżby chciał z panem Szóstakowskim twierdzić, że *ten zbiór wyrazów*, oznaczających rzeczy, przymioty, działania; są *językiem, mową*? Któżby jeszcze uznał prawdę w definicyi pana Szóstakowskiego?

Gdyby był przynajmniej szanowny autor *Grammatyki mniejszej* mówił, iż *każdy język można uważać za zbiór spojonych z sobą wyrazów, oznaczających*

w takowém spojeniu myśl mówiącego lub piszącego, wtedybyśmy go byli zrozumieli, wtedy byliśmy wiedzieli, że język każdy jest czem więcej, niż słownik. Lecz wtedy cała dyspozycja do *Grammatyki mniejszej* byłaby musiała być inną, i szanowny autor nie byłby mógł zacząć: „*O źródłostowie*,“ lecz: „*O zdaniu*!“

Pierwsze więc zdanie *Grammatyki mniejszej* jest *falszywe*, albo przynajmniej niestósowne; a jeśli logicznie wnioskujemy, wypada mówić: *jeśli pryncypie są falszywe, wszystko, co o nie się opiera, falszywem być musi!* I że to zdanie prawdziwe tu zastosować możemy, natychmiast okażem z drugiego zdania. Pan Szóstakowski uważając język cały za zbiór słów, musi koniecznie słowo uważać za zbiór zgłosek, czyli sylab, a nie za to, co ja, który wistocie jestem za *całością myśli*. Lecz proszę szanownego autora z następujących sylabów słowo utworzyć, zgromadzić lub zebrać: *ła; ro; cza; fi; mu.* — Jeśli mu to będzie niepodobnem, tém bardziej będzie mu niepodobnem okazać, że się sylaby składają z *liter* czyli głosek. Pan Szóstakowski nie uważał pewnie, że *liter*y nie wymawiamy, ani téż głosek z osobna oderwanych. Lecz także byłoby błędnie utrzymywać, że się słowo, a mianowicie *źródłostów*, składa z jakichbądź części.

Wyrażać możemy słowo dla oka literami, lecz literami lub głosekami, a nawet zgłoskami wymówić słowo, zdaje się nam niepodobieństwem. N. p. słowo: *stót*, gdy je metodycznie dziecku przedstawimy, okażemy mu pojedyncze *tchy*, które do niego użyjemy, albo raczej pojedyncze poruszenia organ, któremi ten jeden dech potrzebny do wymówienia całego wyrazu *modulujemy*; gdy więc to słowo *stót* piszemy, przedstawiamy je literami pojedynczemi; lecz gdy je wymawiamy, — powtarzamy jeszcze raz, — nie składa się ono z żadnych części. Jest ono jedyne jedno poruszenie organów, przez które dech wypuszczamy, a wargami, językiem, zębami dajemy temu tchu brzmienie, odpowiadające myśli naszej.

Genetycznie więc tylko można tworzenie słów tak

określić: słowo powstaje, gdy z myślą naszą, za pośrednictwem organ naszych, tchu naszemu odpowiednie dajemy brzmienie.

Może szanowny autor Grammatyki mniejszej powie, że my się z nim o wyraz spieramy, że choć my temu przeczemy i powiemy, że tu chodzi o myśl, możeby jednak miał jakąkolwiek prawdę. Lecz musieliśmy tam począć, gdzie on sam zaczął, a gdy raczył słowem dzieło swoje rozpocząć, więc i my musieliśmy do niego się zastósować. Przestajemy tymczasem na ogólném wyrzeczeniu: że *Grammatyka mniejsza jest nieużyteczna!* Nieużyteczna I. dla tego, że zawiera reguły bez przykładów, i musimy o niej mówić, co Cegielski w przedmowie do „Nauki Poezyi“ mówi o Królikowskim i Słowackim: „że podając dyktatorskie prawie przepisy względem pisania Poezyi, nie dostarczają żadnego materiału, w którymby młodzież podanych prawd estetycznych dopatrzeć, żadnego zapasu, z którymby do korzystnego rozumienia przystąpić mogła;“

i II. dla tego, że sposobem nienaturalnym języka polskiego uczy.

Pierwsze nasze twierdzenie objaśnia każda reguła, każde prawidło; drugie udowadniają napisy z Grammatyki mniejszej, które niniejszém spisujemy:

O źródłosłowie. Rozdział pierwszy. §. 1. O głoskach. §. 2. O spółgłoskach. §. 3. O samogłoskach. §. 4. O zgłoskach. §. 5. O pisowni czyli ortografii (!?)

Rozdział drugi. §. 6. Części mowy. §. 7. O imieniu. §. 8. O rodzaju. §. 9. Przypadkowanie (declinatio.) §. 10. Deklinacya pierwsza. §. 11. Prawidła formy pierwszej. §. 12. Przypadek trzeci kończy się na *owi* i t. d. §. 13. Przypadek piąty. §. 14. Liczba mnoga. §. 15. Drugi przypadek (zakończenie rzeczowników formy.) §. 16. Rzeczownik rodzaju męskiego ze zakończeniem *a*. §. 17. Dalszy ciąg. §. 18. Deklinacya druga. §. 19. Prawidła dla formy drugiej. §. 20. Liczba mnoga. §. 21. Deklinacya trzecia. §. 22. Prawidła dla formy trzeciej. §. 23.

24. 25. są dalszym ciągiem. §. 26. Imiona rzeczowne nieforemne i ułomne. §. 27. O przymiotnikach. §. 28. Odmiana przymiotników. §. 29. Dalszy ciąg. §. 30. O stopniowaniu przymiotników. §. 31. O imieniu liczebném (n. numerałe). §. 32. Liczby oznaczone. §. 33. Liczebniki porządkowe. §. 34. Liczby nieoznaczone. §. 35. O zaimku. §. 36. Zaimki dzierżawcze. §. 37. Zaimki wskazujące. §. 38. Zaimki względne. §. 39. Zaimki pytające. §. 40. Zaimki nieskreślone. §. 41. O słowie. §. 42. Słowo niedokonane i dokonane. §. 43. Czasowanie słów. §. 44. Czas. §. 45. Liczby. §. 46. Imiesłowy. §. 47. Słowo posiłkowe. §. 48. Rozdział słowa z końcówki. §. 49. Wzór słowa foremego na *ac*. §. 50. Prawidła formowania czasów. §. 51. Formowanie czasów. §. 52. Słowa na *ac*. §. 53. Słowa na *qc*. §. 54. Słowa na *ec*. §. 55. Słowa na *ic*, *yc*, *uc*. §. 56. Słowa zakończone na *zc*, *sc*. §. 57. Słowa na *c* i *dz*. §. 58. Słowa zwrotne i nieosobiste. §. 59. Forma bierna (Pasivum). §. 60. O przysłówku. §. 61. O spójniku. §. 62. O przyimku. §. 63. O wykrzykniku. *O składni.* §. 64. O szyku, wyrazach. §. 65. Składania pojedynczych wyrazów. §. 66. O składni zdania. §. 67. Zdanie uzupełnione. §. 68. Pojedyncze części zdania. §. 69. O rządzie przypadków („!?“) §. 70. O dopełniaczu. §. 71. Dalszy ciąg. §. 72. O celowniku. §. 73. O bierniku. §. 74. O trybach. §. 75. O znakach pisarskich. (*)

Podług napisu pierwszej części: *O źródłosłowie* należało się spodziewać, że w drugiej części będzie mowa o słowie pochodzącem, lub złożonem. Lecz bardzośmy się omylili; nie czytaliśmy nic o słowie pochodzącem, ale o *składni*.

Składnia jest najważniejszy rozdział w *każdej* grammatyce, *tylko nie w Grammatyce mniejszej*, której autor składni tylko 15 stron poświęcił, gdy tym-

(*) *Uwaga.* Od §. 36., który dwa razy jest wydrukowany, t. j. tylko liczba 36. — jest zmylono w Grammatyce mniejszej. My tu spisali paragrafy w naturalnym porządku, nie stósując się do liczb w Grammatyce od 36 §.

czasem źródłosłowo 116 stron zapełnia. Dziwna rzecz. Jedno słowo $7\frac{1}{15}$ razy więcej miejsca zabierze niż — zdanie!

Nie będziemy się rozszerzali nad tém wszystkiém szczegółowo, zamierzylismy bowiem krótko skreślić jak podług natury mowy grammatyka być powinna; atoli pominąć nie możemy poddać pod sąd czytających:

1. Że w uwadze do §. 35. tak krótko i niedokładnie jest mowa o zaimku zwrotnym *swój*, że my nawet téj uwagi sobie wytłumaczyć nie możemy. Brzmi ona jak następuje: „Jest to szczególną własnością języka polskiego, iż zaimek zwrotny trzeciej osoby, tak osobisty *siebie, się*, jak i dzierzawczy *swój, swoja, swoje*, używają się nietylko o trzeciej, ale téż o *pierwszej (!?)* i drugiej mówiąc osobie, co na tém większą zasługuje uwagę, że w innych językach wcale miejsca nie ma.“

Jest to niezrozumiale, że o *pierwszej* lub *drugiej* osobie się co ma mówić. Zawsześmy słyszeli: pierwsza osoba jest *ta*, co mówi; druga *ta*, do której się mówi; a trzecia *ta* — o której się mówi. Lecz w naszym wieku nie może to zadziwić, że się téż mamy nauczyć mówić o *pierwszej* osobie i o *drugiej*; żyjemy przecież we wieku *nauk i wynalazków*. Z resztą po *drugie* jest niezrozumiale, czy się to *swój, swoja, swoje*, ma ściągać na subjectum, czyli téż na objectum; a ponieważ przykładów dla objaśnienia nie masz, więc sami objaśnienia téj rzeczy, o której zresztą w innych grammatykach wcale wzmianki nie masz, postarać się musimy.

Mybyśmy tak byli mówili: Zaimek dzierzawczy *swój, swoja, swoje* używa się, gdy jest mowa o rzeczach, które do kogo należą; nie używa się atoli nigdy w pierwszym przypadku, to jest przy podmiocie, ponieważ się tylko na orzeczenie, — bliższe lub dalsze, — ściąga. Przytaczamy kilka przykładów:

Matka poszła ze synem *swojem* na przechadzkę (ze synem *swojem* dalsze orzeczenie). Napoleon utracił wojsko *swoje* w Moskwie; (wojsko *swoje* bliższe orzeczenie). Tybyś powinien *swoje* książki lepiej uporządkować. Dziś obchodzisz *swoje* imieniny. Ja ju-

tre pojedą do swoich rodziców. Dziś żegnałem się z przyjacielem swoim.

Czy też możemy mówić: *Swój* brat poszedł ze mną na przechadzkę (swój zamiast mój); *swoja* czapka jest podarta (*swoja* zamiast *twoja*); *Swoje* (zamiast *jego*) dziecko umarło? — Nie słyszeliśmy, żeby kto po polsku tak mówił, a jednakże podług reguły pana Szóstakowskiego tak mówić wypada.

Z tych przykładów okazuje się, że się nie ściąga ani na pierwszą, ani na drugą, ani też na trzecią osobę, gdy która z nich jest podmiotem, — a pierwsza osoba pewnie czém inném być nie może — lecz zawsze się ściąga, tak w liczbie jako i w rodzaju i przypadku, do orzeczenia. Zdaje się, że tak byłoby zrozumiałej, niżli w sposobie pana Szóstakowskiego.

2. Jeszcze dodajemy kilka pomniejszych uwag, nim przejdziemy do właściwego celu, który, jak wyżej wspomnieliśmy, jest krótki rys do grammatyki, której się dzieci uczyć powinny, rys do *prawdziwej* grammatyki mniejszej.

Mówi pan Szóstakowski na 2. str.: „Do głosek tych dodać należy głoski *podwójne* czyli *dwójki*, a mianowicie: *ch, cz, dz, dź, dż, rz, sz*, które, jak w innych narzeczach sławiańskich, oddzielnymi po części znakami się piszą i t. d.“ Zatem musimy tu szanownemu autorowi nieznajomość nowszej metody nauki czytania zarzucić! Gdyby bowiem wiedział, że *ch* jest *jedną* głoską — że nie głosuje *c—h*; — że wydając ten dech potrzebny do wyrażenia *ch*, i że się ani usta do wydawania dwóch głosek nie skierują, nie byłby tego mógł szanowny autor Grammatyki mniejszej napisać. To samo się dzieje z wydawaniem lub wymówieniem innych, przez pana Szóstakowskiego tak nazwanych *dwójków*; i choć się n. p. przy wymówieniu *rz* język skrzywi i wyprostuje, to się takowe wyprostowanie tak prędko dzieje, iż wyrażenie okazuje, że jedne mają brzmienie. Z resztą są te głoski, które się dwiema literami piszą, jak pan Szóstakowski na swojej tabeli nam okazuje, prócz *ch*, *językowe* głoski; *a, cz, dz, sz, ż* nie są *gardłowe*, jak pan Szó-

stakowski utrzymuje, gdyż się wcale nie za pomocą gardła, lecz za pomocą *zębów* wymawiają, a więc są *zębowemi*. Niechaj pan Szóstakowski wymówi — albo jak po szkolnemu mówimy, — głosuje *k*, *ch*, *h*, *g*; wszakże się wymawiają otwartemi ustami i mniej więcej zgarbionym językiem. *Cz*, *dz*, *sz*, *ż*, zaś wymawiają się ściśnionemi zębami i mniej więcej podniesionym językiem. Stąd łatwo wnosić możemy, że są owe głoski jednojki, jak wszystkie inne głoski, a tylko dla oka się dwiema literami piszą. Może nawet dawniej, przed wprowadzeniem sztuki pisania do Polski, miały mniej więcej właściwe brzmienie, i tylko przez wielkie podobieństwo do *dz*, n. p. pisało się potem *d—z*; *c—h* i t. d. Bo litery nasze nie są polskie; a więc ten, co pierwszy w Polsce pisać uczył, zastosował język do liter swoich, a nie swoje litery do języka. Nie twierdzimy, jakoby zapewne tak było, tylko to mniemamy, któremu nie tak łatwo kto — zdaje się — przeciwnego i ważnego zdania na przeciw stawi.

3. Gdyby szanowny autor był mówił w §. 2. 2. to, co mówi, lecz gdyby był zamiast *pas*, *paś*; *nos*, *noś* pisał: *Pas* jest zaświadczeniem wędrownika; *Chłopcze paś* dobrze owce! *Nos* jest częścią twarzy. *Noś* tę suknię, aż się podrze! dziecko byłoby wiedziało, co z tych słów zrobić, i jakie mają znaczenie.

Z resztą dodajemy zapytanie, do czego właściwie ten cały podział głosek w §. 2.? Wierz nam szanowny autorze, bardzo dobrze pamiętamy, żeśmy się w młodości z tego śmiali; nauczyliśmy się na lekcję, a nazajutrz już ledwie czwarta częśćka w głowie została. Uczyliśmy się dla szkoły! Lecz zawsze pamiętać należy, że nie *życie* dla *szkoły*, lecz *szkoła* dla *życia* jest przeznaczoną.

Ześmy sprawiedliwie ustęp z Cegielskiego przytoczyli, w którym tenże krótko i dobitnie Królikowskiego i Słowackiego osądza, okazuje dopiero pomieniony paragraf ad 4. na str. 4. zdanie następujące: „Kiedy spółgłoski słabe z mocnemi się spotykają, *potrzeba* i t. d. U dziecka, choć będzie już w Kwincie lub Kwarcie, niczego nie *potrzeba* jak zrozumiałości,

lecz tego dyktatorskiego *potrzeba* one nie znają i nie rozumieją.

4. W paragrafie 3. 6. mówi autor Grammatyki mniejszej o *I*, i mówi, że się przed samogłoską, lub po niej, kiedy zaczyna lub kończy zgłoską, zamienia na spółgłoskę, n. p. idą, pójda; imać, pojnować; „Uwaga 1. Wyjmują się z *prawidła* tego: na-dejść; podejść; sejm; i tak zwane spółgłoski; zob. §. 4. 2.“

Tu musimy się pana Szóstakowskiego zapytać, czyli w istocie pójda, pojnować, inaczej czyta jak podejść, sejm; my podług uwagi rozumiejąc, już chcieliśmy czytać: pode — *iść*; se — *im*; roze — *im*; zde — *im*. Pytamy się więc szanownego autora, czyli tak czyta lub nie. My go tak rozumiemy:

Dodajemy atoli, że *j* nigdy nie jest *i*; i że *i* nie przejdzie, lub zamienia się w *j*; lecz *j* się dodaje na oznakę, że się samogłoska zmiękczyła, albo raczej, że się dłużej, i jakoby z akcentem podobnym na *n*, wymawia; jak n. p. w niemieckim na to służy *e* stojące za *i*, jak w słowie *lieben* stoi *e*, aby się *i* dłużej ciągnęło. My *lieben* zupełnie inaczej czytać zwykli jak *glb*. W wyrazie *lieben*, już *e* nie jest samogłoską, ale tylko *znakiem* przedłużenia, czém też *j* jest w słowach *podejść*, *sejm*, *pójda*, *pojnować*. Co innego, gdy stoi na początku zgłoski, wtedy się wymówi *j* jak zupełnie zmiękczone *g*, tak jak w berlińskim narzeczu, — iż tak mówimy — *g* wymawiają.

5. Do tego dodajemy, że niepotrzebnie poświęcił pan Szóstakowski osobny paragraf *formie bierniej*, której, jak sam uważa, w naszym języku wcale nie masz. Do czego, kiedy jej nie masz, o niej pisać i zwracać uwagę na to, co jest błędliwe? Nie mamy dzieciom pokazywać, jak się pisać lub mówić *nie należy*, ale *jak się należy*. Z resztą zdaje nam się, że autor Grammatyki mniejszej, gdy koniecznie o tém mówić pragnął, lub gdy mu wypadało coś nadmienić o tém, stósowne byłby znalazł miejsce, gdzie podał *prawidła* konjugacyi.

Jeszcze bardzo wiele byłoby do przytoczenia, lecz ograniczamy się na tém, że już w piątym paragrafie

jest mowa o pisowni czyli ortografii. Już się dziecko ma nauczyć reguły pisania, gdy w istocie tylko tyle pisać umie, jak pan nauczyciel, lub pan professor mu mówi. Dziecko tych reguł nie rozumie; a uczony nie wiele ich potrzebuje, ponieważ sam sobie reguły tworzy.

Lecz dajmy na to, że pan Szóstakowski nie zbłądził w tém, cośmy dopiero przedstawili, to przecież się przewinił wystawieniem całej rzeczy. Cóż ma uczeń elementarnej szkoły, lub uczeń Seksty, Kwinty, a nawet Kwarty, z tak atrakcyjnymi regułami począć? On to nie rozumie, uczy się reguły na pamięć i zapomina ich po wysłuchaniu. Bo grammatyka języka ojczystego musi być żywą, jak język sam żywy jest; nie powinno być mechanicznym szarawarem, bo język ojczysty jest dalekim od mechanizmu.

Tu nam się nasuwają słowa, które radzca szkolny Schulz trafnie wymówił: „Opuśćcie wszystkie grammatykalne sofizmata i pamiętajcie, że *myśl* jest właściwem źródłem, ożywiającem naszą mowę, i że terminologia grammatykalna wcale się nie przyłoży do zrozumienia i pojęcia myśli. Owszem, mówi, jeśli kto chce swoim uczniom uprzyjemnić naukę mowy, powinien zacząć z ćwiczeniem dzieci w czytaniu wyraźnem, do czego się obrać ma przedmiot dziecięcy, ale nie dziecienny, i którenby nawet dorośli z ochotą czytali. Nauczyciel powinien niektóre miejsca należytem wyrażeniem i głosem przeczytać, a potem uczniowie równym głosem powtarzać mają.

Czytaliśmy gdzieindziej: „Gdy słyszę podczas popisu, jak ośm lub dziewięcioletni chłopiec ze subjektem, predykatem, z kopulą i obiektem, ze skróceniem zdań i t. d., się morduje, i jak mało albo żadnych zdrowych myśli nie odbierze, wtedy mi się zawsze źle robi, i przypominam sobie, jak w młodości chłopiec swawolny najpiękniejsze orzechy stłukłszy, ziarenka precz odrzucił, a łupinę swym współuczniom podawał. A gdy znów pomyślę, jak materya zebrana z najlepszych pism dla młodzieży, równa kwiecistej łące, a szkielet grammatyki piaszczystej pustyni, w którym nikt wesołym się nie czuje, wtedy zawsze myślę, że Göthe

myślał o nauce grammatyki i mowy ojczystej, gdy pisał:

Ja tobie mówię, że ten, co spekuluje,
On jak zwierz w pustej dzikiej stepie bieży,
Którego w kółko duch piekła powoduje,
A pastwa piękna w okolo stepy leży.

Tak szanowny autorze! Pustą stepą, albo raczej pustynią, jest taka grammatyka, w której tylko same reguły, i reguły, i nic więcej jak reguły i prawidła reguł się znajdują, a nawet ani jedno zdanie rozwinięte nie wygląda podobne do oazy. Daremnie pan powiesz, że to jest rzeczą nauczyciela, ożywić tę naukę. Wszakże nauczyciel nie jest Bogiem, żeby mógł martwe ciało ożywić?

Pisarz niniejszej rozprawki jeszcze bardzo dobrze pamięta, w jak mizerny sposób mu nauka języka ojczystego w młodości wykładaną była, a ten sposób jest zupełnie podobny do — Grammatyki mniejszej. —

Otwarcie wyznajemy, żeśmy ze zupełnym niezadowolnieniem Grammatykę mniejszą na bok odłożyli, i wynurzamy naszą myśl, która podczas czytania i potem po głowie się snuła, w tych słowach: że mamy Kopczyńskiego, Muczkowskiego i inne nawet lepsze od Grammatyki mniejszej, ponieważ do każdej reguły są przykłady przydane, czego w Grammatyce mniejszej nie spostrzegamy.

Jeśli naszą literaturę książkami jeszcze powiększać chcemy, powinniśmy to dobrymi, nowymi książkami czynić, ale nie skróceniem starych. Bo stara suknia podarta nie stanie się nową przez ucięcie, ani przez przerobienie.

Teraz przystąpimy do skreślenia myśli naszej, jaką grammatyka dla szkół być powinna. Nie jest nowy pomysł, ani się nie chcę chlępić wynalazkiem onegoż, lecz, ile mi wiadomo, nie czytałem jeszcze wiele o tém w polskim ojczystym języku. Może przecież nie jednemu z czytelników niniejszego pisemka się przysłuże.

Człowiek, nie tylko dorosły, lecz i dziecko, a nawet dziecko małe, nie mówi w słowach oderwanych, lecz w zdaniach. Dla tego téż jest obowiązkiem gram-

matyki zacząć od zdania. W zdaniu możemy się wszystkich reguł deklinacji i konjugacji, i jak się tam ta cała terminologia uczona nazywa, nauczyć. Zdanie ożywia dopiero grammatykę i przez to nauczyciel sobie może w wielu innych gałęziach dzieci przygotować. W nauce grammatyki mogą być zdania z geografii i historii naturalnej przytaczane i napisane, które na zawsze utkwiają w pamięci. Jużby więc dla tego samego warto było zacząć grammatykę od zdania, gdyby nie nadsuwała się jeszcze i ta ważna przyczyna, że natura mowy koniecznie wymaga rozpoczęcia grammatyki od zdania. Nie jest to zadaniem niniejszej rozprawy rozwinąć obszerniej, dla czego koniecznie natura mowy tego wymaga, dla tego tylko mówię krótko, że, gdyż człowiek nie pojedynczemi, nie częściowymi słowami myśl swoją wyraża, lecz zdaniem; więc też zdania, nie słowo, jest początkiem grammatyki, z której się dziecko nauczyć myśleć powinno.

Pan Szóstakowski pag. 118 §. 65 (ma być 66.) daje następującą definicyą zdania: „*Twierdzenie każde we wyrazach wyrzeczone nazywamy zdaniem.*“ Lecz ta definicya jest za ciasna, nie dosyć obszerna, bo i pytanie jest zdaniem; negujemy także zdaniem. Dla tego definicya zdania taka być powinna: Wyrażenie *myśli* naszej dla oczu lub uszu nazywamy zdaniem. Rozwinięcie téj definicyi powinno być początkiem grammatyki. Mybyśmy tak zaczęli:

1. *Ojciec jest dobry.* 2. *Ojciec pisze.* 3. *Ojciec jest człowiekiem.*

Tu o ojcu zdaliśmy trzy rozmaite sądy, bośmy rozmaicie o nim myśleli. Raz myśleliśmy sobie, że ojciec jest dobry; drugi raz, że coś robi, pisze; trzeci raz, czem jest, że jest człowiekiem. To *sądzenie* o téj rzeczy, to *wyrażenie myśli*, nazywa się zdaniem. Bo póty *tylko* myślemy, póki jeszcze zdanie nie powstało; więc koniecznie potrzeba, abyśmy tę myśl wyrazili, t. j. ją wymówili lub napisali.

Ztąd to też powstało wyrażenie się, gdy kogo o radę prosimy: „powiedz swoje zdanie; t. j. *powiedz, co myślisz?*“

Zdaniem więc jest: *Sąd lub myśl o rzeczy napisana lub słowami wyrażona*. W owych trzech zdaniach spostrzegamy, że *jedno słowo* mają wspólne; a reszta jest odmienna. To słowo równe, o którym się coś mówi, nazywa się: *Podmiotem* (subjectum.) To, co o tém podmiocie mówimy, czyli *rzeczemy*, nazywa się: *Orzeczeniem*. *Podmiotem* — w ogóle — więc jest ta rzecz lub osoba, o której się co mówi lub pisze; *orzeczeniem* (praedicatum) to, co się o rzeczy lub osobie mówi lub pisze.

Wpatrując się bliżej w to orzeczenie, spostrzegamy różnicę w słowach; ponieważ raz mówimy: *jaki jest ojciec*; powtóre: *co on robi*; potřecie: *czem jest*. W pierwszym zdaniu więc jest orzeczeniem *przymiotnik* (adjectivum); w drugim zdaniu jest orzeczeniem *słowo* (verbum); a w trzecim zdaniu *rzeczownik* (subjectivum). Słowo ojciec także jest rzeczownikiem, bo oznacza rzecz, którą wiedzieć możemy. W czém się różni treść tych dwóch wyrazów (rzeczowników)? Czy tylko ojciec jest człowiekiem? Nie! Matka, dziecko także są ludźmi. A więc to słowo *człowiek* zawiera więcej w sobie niż słowo ojciec.

Ojciec	} = Człowiek	Wilk	} = Zwierzę.
Matka		Lis	
Dziecko		Zając	
	Gęś		

Sosna	} = Roślina	Człowiek	} = Stworzenie.
Fiołek		Zwierzę	
Róża		Roślina	

Słowo ojciec, matka, dziecko nazywa się *słowem podrzędném*; słowo człowiek, które więcej w sobie zawiera, jest *słowem nadrzędném*.

Zadanie! Napisz słowo podrzędne i nadrzędne.

Orzeczenie więc może być trojaki: *przymiotnikiem, słowem, rzeczownikiem nadrzędnym* (nie podrzędnym, bo nie mogę mówić: człowiek jest ojcem.)

Powiedzcie mi, czy te słowa: ojciec, dobry; ojciec, pisać; ojciec, człowiek, już są zdaniem; czy niemi to, co o ojcu myślę, wyraziliśmy? Nie, bo są oderwane

niezłączone. Żeby były zdaniem, trzeba je wprzód spajać, *złączyć* ze sobą. Zobaczymy teraz, przez co możemy te wyrazy łączyć jeden z drugim.

1. Ojciec *jest* dobry. 2. Ojciec *pisze*. 3. Ojciec *jest* człowiekiem. W pierwszym i trzecim zdaniu złączyliśmy przez całe słowo *jest*; w drugim zmieniliśmy końcówkę *ac* na *sze*. Lecz i w pierwszym i trzecim zdaniu różnią się łączenia. W pierwszym zostało się słowo: *dobry*, niezmiennione; w trzecim do wyrazu człowiek jeszcze dodaliśmy *cem*.

Te to końcówki, i słówko *jest*, spajają, łączą rozmaite wyrazy na jedną całość i nazywają się łącznikiem (copula.) Każde więc zdanie ma trzy części: 1. Podmiot; 2. Orzeczenie; 3. Łącznik.

Zadanie! Napisz mi zdanie, w którym jest orzeczeniem:

1. przymiotnik. Zdania z religii. (*)

2. słowo. Zdania historyi.

3. rzeczownik nadrzędny. Z historyi naturalnej.

W czym się różnią następujące zdania od powyższych:

1. Ojcowie *są* dobrzy; 2. Ojcowie *piszą*; 3. Ojcowie *są* ludźmi.

W powyższych zdaniach mówiliśmy tylko o jednym ojcu, a w tych mówimy o wielu, o więcej ojcach. Jeżeli więc tylko o jednej osobie (rzeczy) mówimy, używamy *liczby pojedynczej*; jeżeli zaś o więcej osobach (rzeczach) mówimy, to jest o *mnogości*, wtedy używamy *liczby mnogiej*.

W czym się różni słowo: *ojciec*, od słowa *ojcowie*? więc *iec* zostało przemienione na *owie*, co oznacza liczbę mnogą.

Teraz uważmy téż, czy orzeczenia i łączniki porównano z podmiotem się zmieniły. Wprzód mówiliśmy: ojciec *jest* dobry; ojciec *pisze*; ojciec *jest* człowiekiem; teraz zaś mówimy: ojcowie *są* dobrzy, ojcowie *piszą*; ojcowie *są* ludźmi. Więc *jest* zmieniło się na

(*) Tylko dla przykładu przypisaliliśmy, skąd ma materya być wzięta, możeby jeszcze dla dzieci w 7. roku zbyt trudne było, lecz dalej zawsze może być powiedziano, jaka ma być treść zdań.

szę; dobry na dobry; dzisiaj napiszą; człowiekiem na ludźmi. (Może być inne zdanie wzięte, aby jeszcze z początku uniknąć nieforemnych rzeczowników.)

Wszystko to zastosowało się do podmiotu. Jeśli tylko jest mowa o jednej rzeczy, używa się liczba *pojedyncza*; jeśli więcej rzeczy (tego samego gatunku trzeba z początku; bo rozmaite tworzyłyby już zdania złożone), wtedy mówi się o nich w liczbie *mnogiej*: *Orzeczenie i łącznik stosują się do podmiotu w liczbie!*

Zadanie! Napisz zdania, w których mówisz o *jednej* i o *więcej* rzeczach!

Tu mamy sposobność zwrócić uwagę dziecka na różnicę między *imieniem* a *słowem*.

Ojciec	} = rzeczy = <i>imiona</i> rzeczy	} = Imie.
stół		
książka	} = przymiot, = <i>imiona</i> przy-	
dobry		
zielony	} = Imie.	
nowy		
raz	} = liczby = <i>imiona</i> liczb,	
wiele		
mało	} = Imie.	
sześć		
czwarty	} = Imie.	
pisać		
czytać	} czynność = Słowo.	
chodzić		

(Później się takim samym sposobem okaże różnica między słowem *treściwem* a *formularnem*.)

Dalej będziemy mieli sposobność mówić o rodzaju w sposobie jak o liczbie. N. p. ojciec jest dobry; matka jest dobra; dziecko jest dobre. Ojciec oznacza męczyznę, = rodzaj męski; matka niewiastę = rodzaj żeński, (od słowa żona.) Dziecko, ni męski, ni żeński = *rodzaj niejaki*. Rzeczowniki rodzaju męskiego kończą się rozmaicie; rodzaju żeńskiego kończą się na *a*, *ść*, niektóre na *ś*, rodzaju niejakiego na: *e*, *ę*, *o*. Teraz na to uwagę zwrócić możemy, że się orzeczenie, gdy jest przymiotnikiem, zmienia, albo stosuje do podmiotu co do rodzaju.

Zadanie może być: Napisz zdania, w których co wyrażasz o rzeczach rodzaju męskiego, żeńskiego, niejakiego.

Także możemy zaraz uczniom okazać, jak rozmaicie się rzeczowniki kończą w liczbie mnogiej, n. p. *ojcowie*; *stoły*; *wyroki*; *roje*; *konie*. Może w sposobie następującym:

dół; dzwón; dług; krzyż.

Napisz to samo o nich w liczbie mnogiej (więc będzie:)

doły, dzwony; długi; krzyże.

Czemu to tak się kończą? bo *ł*, *n*, (i t. d.) są twarde spółgłoski, daje się im przeto *y* na zakończenie liczby mnogiej.

G, i *k* są téż twarde, lecz nie pisze się po nich *y*, ale *i*; *ż* (i t. d.) są zmiękczone spółgłoski, więc daje się *e* (ń dostaje *ie* dla tego, że się akcent zmięczający na *i* zamienia.)

W zdaniu więc okazaliśmy, choć krótko, *rodzaj*, *liczbę* i sposób łączenia wyrazów; może się téż jeszcze, — i powinno — okazać stósunek co do osoby, czego my tu nie czyniliśmy, dla tego, że nie piszemy Grammatyki, lecz tylko to piszemy, co w Grammatyce, i jaka ona być powinna.

Teraz może się przejść do zdania uzupełnionego; porównyując wprzód takowe z *gotém*, *pojedynczém*; przyczém będzie sposobność mówienia o wszystkich przypadkach (przypominam tylko o dopełniaczu, który zaraz drugi przypadek okaże), w liczbie pojedynczej i mnogiej. Będzie okazywać wspomnieć o *zaimkach*, *liczebnikach*; o czasie teraźniejszym, przeszłym i przyszłym.

Stąd się przejdzie do zdania *złączonego*, w którym będzie sposobność mówienia o *spójniku*, *przyimku* i *wykrzykniku*, i nie będzie potrzeba osobnego paragrafu, w którym się opisuje: „O rządzeniu przypadków!“ Nie może się nam w głowie pomieścić, żeby które słowo *rządziło* przypadkami, jak samowładny minister; zdaje się nam, że pewne słowa wymagają, albo lepiej jeszcze, *przyjmują* ten lub ów przypadek do siebie. To samo bę-

dzie z celownikiem, biernikiem, wołaczem, narzędnikiem, i miejscownikiem; jako też z trybami i znakami pisarskimi.

O stylu będzie można mówić w rozdziale o *okresach* czyli *peryodach*, gdzie się też z resztą wszystko powtarzać może, co było od początku, dla wprawy, nie zaś dla zrozumienia, ponieważ nic niezrozumiałem nie zostało.

Jest to tylko krótki rys, pomysł, i jak już mówiłem, nie nowy i oryginalny, ale jeszcze w polskim języku nie zrealizowany. Wiele więcjby się dało mówić, leczbym przekroczył granice pisemka niniejszego. Atoli dodajemy, że Grammatyki takiej z największem upragnieniem wyglądamy, i ręczymy, że ją z największą wdzięcznością przyjmować będzie tak stan nauczycielski, jako i uczeni z professyi. Oby się stała prawdziwą ozdobą literatury nowszej. Oby się Polacy do tego garnęli, co już Niemcy od dawna posiadają. Czyby w naszym narodzie nie miało być braci Grimów lub Beckerów?

A. C.



III.

Rozmaitości.

Odpowiedź na artykuł umieszczony w zeszycie wrześnieowym na stronie 489.

W zeszycie wspomnianym miesięcznika „*Kościół i Szkoła*,” znajduje się odezwa do redakcyi, tycząca się dążności pisma tego z życzeniem, by nie jedno w niem było lepszym, a mianowicie, żeby artykuły odznaczały się oryginalnością i były zastosowane do ducha narodu. Takie życzenie jest wprawdzie uzasadnione, bo każdy wie i przyzna, że artykuły oryginalne pismu peryodycznemu szczególną dają zaletę. Przecież, kto czyta pismo: „*Kościół i Szkoła*,” ten widzi, że większa połowa każdego zeszytu mieści w sobie artykuły takowe; a że ich od strony do strony jeszcze nie spostrzegamy, właśnie to pokazuje oziębłość ogółu. Nie bądźmyż jednakże zbyt troskliwi lub bojaźliwi o to, bo i Kraków nie naraz zbudowano. — Ale czyż to jednak tak wielką jest wadą, że redakcyja umieszcza tłumaczenia odpowiadające w korzyści celowi pisma? Zdaje mi się, iż rzadko natrafiamy na dzieło lub pisma peryodyczne, któreby nie mieściły tłumaczeń z obcych języków. I dla czegooby téż gardzić utworami mężów światłych — dla tego pewno, że obcy a nie nasi — jeżeli oczywiście wypływa korzyść z pióra pedagogów, zwłaszcza niemieckich, u których nauka pedagogiki na tak wysokim jest stopniu? Niechajby artykuł i więcej razy był przedrukowany i po różnych pismach umieszczony — byleby tylko posłużył ku pomocy wrozszerzeniu oświaty — zapewne, jeżeli nie pomoże, to téż przecież zaszkodzić nie może obcością. Nie pojmuje więc, dla czegooby to gardzić rozprawami obcych, kiedy takowe dla nas nie są jeszcze zbyt częste.

Artykułów niedostateczność ta jest z resztą zakałem dla lepij pisać umiających, a nie chcących przyczyniać się do dobra ogólnego, ale życzeniami

każących sobie pisać lepiej. W braku więc pisarzy istotnych i my nauczyciele elementarni zaczynamy udzielać sobie zasad, spostrzeżeń i doświadczeń pedagogicznych, które, że nie zawsze oryginalne i nie klasyczną polszczyzną pisane, — winą jest niepiszących lepszych pisarzy, nieczułych na potrzebę i utęsknienie, z którym wyglądamy za pojawem interesować mającym powołanie nasze.

Daléj odzywa się recenzent: „trzebaby i lepszą pisać polszczyznę... widzę, że autorowie nie znają technicznych filozoficznych wyrazów nawet.“ Przyznaję, że raz zamiast „wiedza“ stoi „samowiedza“, ale się téż nad błędem jednym szeroce pan X. rozwodził, czyli wiele nagadał, a mało powiedział. Jednakże krytyk niech sobie jeszcze powiedzieć pozwoli:

My nauczyciele czuliśmy dotkliwie brak pisma pedagogicznego, któreby było organem wiodącym na drogę doświadczeń, spostrzeżeń i pociechą pouczających życzeń naszych — któreby przemawiało do nas od świata odosobnionych w tak bardzo nam potrzebnej materji. Czytywaliśmy wprawdzie pisma takowe niemieckie, ale i te, ile nie zastosowane do nas, nie mogły téż zupełnie zadowolnić nikogo. Pojawilo się nam wprawdzie pismo pedagogiczne w roku zeszłym, ale i to było tego rodzaju, że bardzo wczesnie ustać musiało. Tymczasem redaktor „Kościół i Szkoła“ powziął myśl zbawienną, aby nauczyciele księstwa naszego, którzy i tak z innych miar zaniedbani i opuszczeni — całkiem w zapomnienie nie posli — aby i ci, mówię, mogli się poszczycić pismem tak bardzo, że nie ledwo jak chleb powszedni, dla nich potrzebnem. Zapewne recenzent uzna, że jeżeli każdemu niemal zawodowi, to nauczycielskiemu nadewszystko, pismo takowe jest koniecznem; bo wszakże każdy stan, czyto duchowny, czy kupiecki, czy rólniczy, czy nareszcie i żołnierz czyta swe pismo, a nauczyciele mający przewodniczyć wiadomościami licznej klassie ludu, czyż mieliby pozostać jak dotąd opuszczeni — okropnieby było wspomnieć na to. Jeżelić tedy szanowny redaktor uznał

za potrzebę wywołać na świat pismo niniejsze, tedy tylko szło o to, aby je stósownemi zasilanem ujrzał artykułami. Uznajemy chętnie, że siły nasze słabe, żeby coś doskonalszego publicznie ogłaszać; wiemy i to dobrze, że są zdolniejsi od nas mężowie i koledzy powołania naszego, którzyby pismo to zasilać mogli — przecież, czy dla tego, że inni nie nie piszą — i my słabsi mamy założyć ręce? Są tacy, którzy, luboby mogli przysłużyć się spółkołegom doświadczeniami, wolą z za kulisów patrzeć i cieszyć się, może, aby pismo to do grobu zaniesiono, czemu, bo nie traci wcale emancypacyą, a trzyma się ściśle zasad matki swój kościoła i słucha jój głosu. Są też tacy, którzy nie więcej tylko krytykować lubią, ale nie umieją wesprzeć tych, co piszą, a którzy choć słabemi siły chcieliby się dobru ogólnemu przysłużyć. Są też zbyt bojaźliwi, aby wystąpić na jaw z myślami własnemi, czego pochwalić nie można. Niech przecież zważą, że cegielką do cegielki spojoną wystawie się budowla trwała i mocna — tak też i tu rzecz się ma; — nie powstałyby były ogromne piramidy egipskie, gdyby nie rąk tysiące do wystawienia onych były dopomagały. Oby się więc oni chcieli przyłączyć do nas dla dobra ogólnego!

Nie swarzyć się więc podług upodobania, albo zasad sobie urobionych, albo życzeniami nakazywać sobie coś lepszego pisać — ale przykładac się do dzieła ku wspólnemu dobru wypada, a wypada tém bardziej tym, którzy wyższe mają usposobienie, środki, opiekę szkół sobie poruczoną, i poświęcili się ze wszystkim i we wszystkim działać na dobro ludzkości. Chętnie my słabsi ustąpimy wam mocniejszym — bylebyście wystąpili wyższemi wiadomościami i doświadczeniami swojemi — bylebyście nas też i bronili, gdzie potrzeba, tak we względzie moralnym, jako i materyalnym; ale gdy tego nie doznamy i tylko życzeniami i krytykami nakazywać sobie będziecie lepszosci, tedy, na osławienie takowych krytyków, więcej i gorzej bazgrać będziemy.

—g,

nauczyciel elementarny pow. pozn.

Oświadczenie.

W zeszyte lipcowym na stronie 350 pisma tego uczyniono mi zarzut, iż pisząc o życiu moralném nauczycieli, nie o wierze nie wspomniałem. Na to odpowiadam niniejszém, iż można mówić o moralności, niepotrzebując koniecznie wymienić źródła, z którego takowa wypływa. Zostawiłem to dla innych i może Pan A. C. będzie łaskaw, w obszerniejszej rozprawie coś o tém powiedzieć. Zdaje się, iż nagana powyższa była za porywcza, zażądano bowiem odemnie, co jedynie od méj własnej zależy chęci i woli.

Tomasz Wiśniewski.

1. Arystoteles, filozof grecki, nauczyciel Alexandra Wielkiego, króla Macedonii, mawiał: „Nauki mają gorzkie korzenie, ale owoce ich są bardzo słodkie.“ Tenże powtarzał: „Nauki w powodzeniu są bogatą ozdobą, a zaś w niepowodzeniu, są miłym schronieniem.“

2. Andrzej Załuski, Biskup warmiński, zachęcał do uczenia się temi słowy: „Nauki uczą młodych umiarkowania, starym pociechę przynoszą, dla ubogich są majątkiem, a majątnych ozdobą.“

3. Xieźna Jabłonowska, wszedłszy do biblioteki pewnego kawalera, a większą połowę ujrzawszy książek walczących naprzeciw prawdzie katolickiej religii, odezwała się: „Mościwy Panie! w téj bibliotece Waćpana jak w aptece, obok truciznę z lekarstwem widzę. Mnie się zdaje, że jest bezpieczniej nie tykać trucizny, niżli pić ją w nadziei brania lekarstwa.“

4. Senatorka znakomitej familii, nawiedzając syna swego, obaczywszy nie mało książek pięknie oprawnych, ciekawością zdięta przebiegła okiem napisy, a zadziwiwszy się, że same były romanse i wierszopisma łączące religią, odezwała się: „Piękne są te słoje, ale wielka szkoda, że w nich ucukrowana trucizna.“

5. Taż sama przyjechawszy do swojej córki, będącej na edukacyi u Francuzki, zastała czytającą

Woltera i rzekła do Guwernantki: „Proszę Waćpani, moja Madam, żebyś córki mojej nie sposobiła na Panną Wolterową, bo ją życzę sobie wydać za Chwaliboga.“

6. Sokrates spytany: — jakim sposobem mógłby kto sobie zarobić na nieśmiertelność imienia i dobrą u ludzi sławę? Odpowiedział: „Jeżeli takim być starać się będzie, za jakiego być mianym pragnie.“

7. Mistrzynie młodych panienek rozgniewawszy się, lżyła swą służącą, porywając się z krzesła do niej, krzycząc i nogami tupając. Co widząc uczenniczka, gdy już ochłonęła mistrzyni, przybliżywszy się do niej rzekła: „Pozwól Waćpani powiedzieć, co myślę.“ — Owszem, tego żądam (odpowiedziała mistrzyni), abyś Waćpanna z niczem nie tała się przedemną. — „Radzisz mi Waćpani (odezwiała się panienka), żebym się nigdy nie gniewała, bo to szkodzi zdrowiu, i, jak Waćpani mawiasz, czyni osobę gniewającą się podobną do szalonego, a Waćpani tak się mocno rozgniewała, tak się zaczerwieniła, tak jej oczy biegały, tak ręce drżały, że już uciec chciałam z pokoju.“ — Na co mistrzyni: „Bądźże Waćpanna teraz przekonaną bardziej, że co radzę, dla dobra Waćpanny radzę. Gdyby mnie nauczano w mojej młodości, jakie szkody czyni gniew, byłabym się nie wzwyczaiła do tej porywczowości i do tak szkodliwego gniewu. Rok się kończy, jak uczę Waćpannę, wszak mnie jeszcze nie widziałas gniewającą się? strzeżę się. Zważże teraz panienko, jakto jest ciężko odzwyczaić się od tego, do czego w młodych latach wzwyczaiło się.“

8. Zagadka.

Nie rodząc matką jestem niezmiernego ludu,
Ten się coraz pomnaża, a to nie bez cudu,
Bo mi się tylko dzieci z samej wody rodzą,
A nadzieje w mym ojcu troski wszelkie słodzą.
(Rozwiązanie: Kościół.)

Tomasz Włeczorkiewicz,
Naucz. el.

